Nr. 183. We Lwowie Sobota dnia 2. Lipca 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr., — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki, we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W. Berlinie, Frankfurcie Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichman i Frendler. W Paryżu: C Adam. Rue des saints Peres 31.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Wybory we Lwowie.

Lwów 1. lipca.

Historja ostatnich wyborów we Lwowie, — które jako dokonywane jeno do reprezentacji miejsko-autonomicznej, nie posiadały politycznej barwy i należały raczej do rzędu spraw czysto domowych, lokalnych, mimo to wszakże obudzały z wielu względów gorączkowe zajęcie w kraju całym — otóż historja tych wyborów — powtarzamy — na długo pozostanie w pamięci nie tylko samych mieszkańców stolicy... A w dziejach wewnętrznych Lwowa, karta, nią zapisana, nie zostanie prawdopodobnie zaliczoną przez przyszłościowych kronikarzy do rzędu kart chlubnych, jakie serca potomków napełniać zwykły uczuciem dumy i zadowolenia na każde wspomnienie o czynach dzielnych przodków... *Il'y a des pages dans la vie des tous les gens, qu'on voudrait pouvoir effacer.* — powiedział znakomity myśliciel i statysta francuski Jules Simon przy pewnej sposobności. Taką właśnie kartę zyskała historja Lwowa u schyłku naszego stulecia.

Szczegóły wyborów rzeczonych zbyt świeżo tkwią jeszcze w pamięci ogółu, byśmy potrzebowali przywodzić je tutaj. Zbyt świeżo i zbyt boleśnie — jeśli się zważy, jakich to walk i epizodów, świadczących o powolnym zaniku etyki społecznej, byliśmy poniewolnymi świadkami. Garstka zawiedzionych niejednokrotnie w ambicjach swoich — że przemilczemy o interesach być może wcale nie abstrakcyjnej natury — wichrzycieli, wyzyskała sposobność, aby z iście dzikiem barbarzyństwem, a z katońskiemi hasłami na ustach, napełniać stolicę przez długie tygodnie wrzawą nieobyczajną, rozdrażniać z obu stron umysły w sposób wpierw niepraktykowany, zdegradować poważną akcję wyborczą do poziomu małodusznej agitacji o osobistości, a nie o hasła lub zasady. Cały też okres przedwyborczy był jednem długiem pasmem wymyślań, czerpanych, zda się, z wokabulatury ulicznej lub szynkowej — dla chwilowego bowiem efektu nie zadrgały w tej „kompanji Kmicicowej" nikomu usta, aby codzień coraz nowe cisnąć kłamstwo potwarcze na tego, lub tamtego z groźniejszych przeciwników, aby szacunku godne nazwiska poważnych obywateli podać w pogardę bezmyślnego, szarego tłumu, obsypać je kurzem brukowych namiętności... Wśród bezustannego rozdźwięku takiej muzyki agitatorskiej, — którą bez przesady porównać można z nocnym koncertem w lesistych puszczach podzwrotnikowych — nadszedł wreszcie termin wyborczy. I znów zdrowy instynkt ogółu naszego odniósł zwycięstwo nad robotą i wysiłkiem żywiołów rozkładczych. Urny zapełniły się po trzykroć niemal taką ilością list, zaproponowanych wyborcom przez komitet miejski, na jaką, pomimo zaciekłej agitacji, zdołał zdobyć się obozik wichrzycieli. Zdawało się teraz, że w tej imponującej cyfrze większości, mieści się tak potężne zaiste i gromkie słowo potępienia dla zwyciężonych, iż przynajmniej na trzy lata zapanuje w mieście spokój i ład, tyle przecież pożądany i konieczny dla dobra gminy i jej członków, dla prawidłowego rozwoju miasta i jego stosunków rozlicznych.

Tak zdawało się — niestety, na przelotną ledwo chwilę! Ogłoszony wynik wyborów stał się bowiem punktem wyjścia do nowych, stokroć potworniejszych jeszcze walk podjazdowych ze strony pobitego na głowę wichrzycielstwa. Z determinacją desperata — który nic już nie ma do stracenia, a wszystko do zyskania, — stopniowano z dnia na dzień diapazon powszednich namiętności, zakłócano spokój, znużonym już bez tego całą akcją przedwyborczą mieszkańcom, bezustannem biciem w dzwon alarmowy, słowem, zdwojono siły w tej Herostratowej pracy, bynajmniej nie bacząc na materjalne i moralne interesy miasta. Że to wszystko było w ogóle możebne nazajutrz prawie po sromotnej klęsce, zadanej tym szkodnikom, zdaje się dowodzić dość smutnego symptomatu patologicznego. Oto nasz organizm społeczny ma znać zamało jeszcze odpornej siły w swem łonie, aby skutecznie przemódz inwazję bakcylów różnorodnych, oprzeć się ich zabójczemu działaniu i bez niebezpiecznego przesilenia wyjść zdrowym z walki z napastnikami. Przyznajemy dziś z trwogą i troską o przyszłość, że — jak dotychczas — ten organizm nasz istotnie nadto mało posiada w sobie tej siły odpornej. Oprócz tego widzi się nawet na tej maluchnej, lwowskiej arenie publicznej, brak charakterów męskich, gotowych stawić harde czoło burzy, chwilowej nawet, a co ważniejsza, umiejących każdej chwili poświęcić miłość własną dla dobra ogółu... To wszystko społem umożebniło właśnie wypadki tego rodzaju, jak rozbicie świeżo wybranej rady miejskiej — fakt zdarzający się po raz pierwszy od dwudziestu lat z górą, czyli od czasu, jak mieszkańcy Lwowa — na podstawie statutu autonomicznego — mają prawo wybierania sobie reprezentacji miejskiej.

To rozbicie jest doprawdy z wielu względów unikatem, godnym zastanowienia. Opowiadać w tem miejscu, jak i **dlaczego** ono dokonane zostało, co je poprzedziło i wśród jakich okoliczności doszło aż do takiej ostateczności, uważamy za dość niewłaściwe. Wszystko to bowiem jest dla Lwowian — jak to mówią — tajemnicą publiczną, a dla prowincji znów można tych wcale niebudujących historyj z czystem sumieniem zaoszczędzić... Nie wolno natomiast pominąć milczeniem kwestji zasadniczej. Mamy na myśli postępowanie — aby się wyrazić oględnie — dość zagadkowe komisji weryfikacyjnej. Zdaniem, zarówno naszem, jak wielkiego mnóstwa dojrzałych i w rzeczach publicznych wytrawnych obywateli, komisja weryfikacyjna przedewszystkiem przekroczyła swój mandat. W referacie, wybiegającym niezmiernie daleko a samowolnie, po za ciasne ramy poruczonego zakresu, — jako komisji, wybranej jedynie do sprawdzenia **cyfr głosów ważnych** — stanęła ona nieopatrznie na gruncie krytyki, głoszonej arbitralnie z trójnoga wyroczni, wystylizowanej w dodatku *pro foro externo* bez owego chłodu i spokoju, jaki cechować winien i musi każdy sąd rozumny i bezstronny, — oparty silnie na rzeczy, a nie będący echem jeno swarów ulicznych i po za murami sali ratuszowej rozgrywających się sympatyj lub antypatyj osobistych... To samowolne przekroczenie mandatu — rzecby można nadużycie władzy dyskrecjonalnej — rzuciło też nowe zarzewie w szeregi rozgorączkowanych adwersarzy, podało im świeży temat do nurtowań i wymyślań, słowem rozdmuchało w potężny słup ognia dogasające już iskry rozgoryczenia, nienawiści, chęci pomsty itp. uczuć burzycielskich.

Lecz nie dość na tem. Zamiast konsekwentnie do końca wytrwać na raz obranej przez się — acz niewłaściwie obranej — drodze w owem sprawozdaniu weryfikacyjnem, niektórzy członkowie tej komisji raptem w ciągu króciuchnego czasu — jak Szaweł w Ewangelji — zda sie przewidzieli i jednym zamachem zaprzeczyli całemu swemu elaboratowi! Jedni z pierwszych zrezygnowali — choć jeszcze na parę dni przedtem, na parę godzin nawet wielu z nich ani przez myśl nie przeszło tego rodzaju postanowienie, owszem całą potęgą wymowy przeciwni mu byli. Więc jedno z dwojga: albo uczynili to pod presją wrzasków namiętnych z owego obozu — który w aprobacie wyborów widział racjonalnie utratę mandatów dla swoich menerów na długie trzy lata — w takim zaś razie ulękli się tych wrzasków i tem samem dali sobie świadectwo bezsilności i niestanowczości w życiu publicznem; albo też nie żywili sami przekonania, iż ten obszerny referat, z takim patosem drapujący się w togę bezstronnego sędziego, w rzeczywistości zaś przypominający żywo *plaidoyer* prokuratorskie, spoczywa w samej rzeczy na dokładnem, bezstronnem i niczem zgoła niezamąconem zbadaniu aktów wyborczych.

Tak czy owak — wnioski, do jakich z tych przesłanek koniecznie dojść się dziś musi, nie wypadają — z żalem konstatujemy — na korzyść komisji weryfikacyjnej. Co jednak stokroć gorsze, doprowadziła ona w ten sposób, w prostym kierunku do rozbicia rady, w następstwie zaś tego do nowego roznamiętnienia w mieście, nowych walk wyborczych i w ogóle następstw, nie dających się ni przewidzieć dziś, ni obliczyć. A wątpimy bardzo, żali to bodaj na chwilę było na myśli czcigodnych członków komisji z jej sprawozdawcą na czele...

Lecz odwróćmy oczy od tego, co było, a skierujmy wzrok nasz na przyszłość najbliższą. W myśl uchwały magistratu nowe wybory od będą się we wrześniu roku bieżącego. Czasu tego winne użyć szerokie koła poważnego obywatelstwa, którym dobro miasta na sercu leży, którym niezawodnie uszyma już przelewają się swary, prowadzone w gruncie rzeczy nie o zasady, lub hasła społeczne—lecz o osobistości. Ci wszyscy ludzie dobrej woli winni przystąpić do zbiorowej akcji, której celem ostatecznym będzie lista kandydatów, zadowalająca wszystkie warstwy mieszkańców naszego grodu,ześrodkowująca w sobie wszystkie żywioły uczciwe, chętne do pracy publicznej. Na taką listę ochoczo wszyscy się zgodzą.

Korespondencje.

Wiedeń 30. czerwca.
(Ważna interpelacja).

Na posiedzeniu izby poselskiej dnia 17. b. m. wniósł poseł **Gessman** interpelację, która w sprawozdaniu niemieckich dzienników tak oto wyglądała: „Gessman i towarzysze interpelują w sprawie towarzystwa ubezpieczeń Phoenix". Ot i wszystko. Dziś dopiero wpadł mi w rękę dosłowny tekst interpelacji, poczem zrozumiałem, dla czego prasa tutejsza zbyła ją zdaniem bez treści. Sądzę, że nie od rzeczy będzie, poznajomić czytelników *Dziennika* z tą interpelacją. Interpelacja przypomina, że kiedy rząd w roku 1889 zezwolił na fuzję towarzystw „Azienda" i „Phoenix", miał on przedewszystkiem na oku możność oszczędności przez jednolity zarząd, a tem samem sanację obu — szczerze kiepskich — instytucyj. Nowy dyrektor pan Klang rozpoczął oszczędność od obniżenia urzędnikom płac o jakie 40 procent, jednocześnie jednak **konta dyrekcji podniósł do wysokości 100.000 zł. rocznie.** Ta olbrzymia kwota rozdziela się pomiędzy dwóch dyrektorów, a dwóch zastępców. Jako „honorarjum" za przeprowadzenie fuzji wziął pan Klang dla siebie i towarzyszy z kasy towarzystwa 120.000 zł. W książkach towarzystwa „szwajggeldy", urzędownie „pauszaljami" zwane, figurują z kwotą 72.000 zł. rocznie.

Na czele idzie *N. fr. Presse*, dotowana pięcioma tysiącami, inne wiedeńskie dzienniki po 1.000, pisma fachowe asekuracyjne po kilkaset, dalej *Pester Lloyd*, *Pesti Naplo* itd. To wyjaśnia dyskrecję dzienników wiedeńskich wobec interpelacji. Dalej opowiada interpelacja o następującym szwindlu: Podczas fuzji obu towarzystw, wysłał p. Klang ajentów, celem wykupienia jak najtaniej polic t. zw. asocjacyjnych Aziendy. Agenci przybywszy do jakiejkolwiek miejscowości, rozpuszczali nasamprzód wieść, że Azienda przestała istnieć, a jej police żadnej już nie mają wartości. Następnie zwoływali ubezpieczonych i opowiadali im, że w zarządzie Aziendy znajdują się członkowie dworu, a ci ubolewając nad krzywdą ubezpieczonych, poświęcają pewną kwotę na wykupno polic. W ten sposób nabywano za bezcen całe masy polic. Dalej twierdzi interpelacja, że „Phönix" nie znajduje się już w stanie czynnym i że rezerwy jego zostały naruszone. Interpelanci wzywają zatem rząd do zbadania sprawy i usunięcia matactw. Dla licznych klientów „Phönixa" w Galicji wypływa stąd nauka, żeby w przyszłości, mając znakomite Towarzystwo ubezpieczeń w kraju, nie udawali się do niepewnych instytucyj wiedeńskich. *Adin.*

Gimnazja warszawskie.

I.

Pod powyższym tytułem rozpoczynamy szereg artykółów, kreślących wiernie, na podstawie dat autentycznych, obraz szkolnictwa gimnazjalnego w Królestwie Polskiem. Umieszczamy je w tej nadziei, że sprawa ta zbyt jest ważną, by oprócz pedagogów nie miała zainteresować całego naszego ogółu, który poznawszy w główniejszych choćby zarysach tamtejszy system edukacyjny, zrozumie i oceni należycie niejeden objaw życia społecznego zakordonowej braci, którego pobudki dziś niejednemu zdać się mogą niezrozumiałemi.

Oddajemy pióro autorowi:

Ucisk, panujący w Królestwie, najstraszniej, najgroźniej może się odbija na wychowaniu młodzieży. Metoda rusyfikacyjna prowadzoną jest od dłuższego już czasu w szkołach tamtejszych z tak niezłomną konsekwencją, że oddanie dziś syna do gimnazjum, to kwestja, nad którą każdy myślący obywatel Królestwa zastanowić się musi. Wie, że znaczy to oddać swe dziecko pod wpływy, którym przeciwdziałać często niepodobna; znaczy to wyrzec się opieki moralnej nad synem, pozwolić „obrusjetielom" wkraczać do swego domu w charakterze opiekunów, by wertowali jego bibljotekę, konfiskowali wszelkie książki „niebłahonadieżne," tj. po polsku pisane itp. Ale trudno! Kształcenie dzieci jest przecież koniecznem, a nie każdy może sobie pozwolić na kształcenie domowe, albo wysłanie syna za granicę. Oba te sposoby kształcenia mają zresztą same przez się wiele stron ujemnych...

Tem tylko da się wytłómaczyć fakt, że pomimo strasznych, jak zobaczymy, stosunków gimnazjalnych, do gimnazjów ciśnie się zawsze mnóstwo chłopców. Nigdy nie ma tylu miejsc, ilu jest kandydatów. Z liczby kilkuset — zaledwie kilkudziesięciu gimnazjum przyjmuje na podstawie tak zwanego konkurencyjnego egzaminu. Mówię „tak zwanego" bo właściwie są to konkurencyjne... łapówki. Kto nie może kilkudziesięciu przynajmniej rubli na ten cel poświęcić, ten o umieszczeniu syna w gimnazjum nie śmie marzyć, chociażby kandydat był bardzo dobrze przygotowany. Nie ulega więc wątpliwości, że gimnazjów w Królestwie, szczególniej w Warszawie, jest za mało. Innego jednak jest zdania pan kurator. Brak gimnazjów w Królestwie, podług niego, jest tylko pozorny. Rzeczywiście zaprzeczyć się nie da, że kandydatów wszystkich przyjąć nie można, choć są dostatecznie przygotowani, ale to jeszcze niczego nie dowodzi. Polacy są — zdaniem władzy szkolnej — tak niezdolni, że z całej liczby przyjętych do gimnazjów zaledwie kilku zdoła je skończyć bez zatrzymania się w jednej, lub w kilku klasach. Znaczna większość, albo siedzi w gimnazjum kilkanaście lat zamiast 8, albo też szkół wcale nie kończy, bo trzeba ich prędzej czy później z gimnazjum wypędzić za brak postępów, lenistwo lub niesforność. Rozumowanie to o tyle jest mylnem, że przyczyna faktów jest tendencyjnie przekręcona — same jednak fakty nie ulegają wątpliwości.

Rzeczywiście, zaledwie mała część wybrańców, przyjętych do klasy wstępnej lub pierwszej, do celu upragnionego dochodzi. Przyczynę tego ten tylko zrozumieć może, kto się bliżej sposobom „kształcenia" w gimnazjach warszawskich przypatrzy. Część uczniów wypędza się za niesforność. Choć już bowiem codziennie prawie powtarza się uczniom, że po polsku w gimnazjach bezwarunkowo mówić nie wolno, że jedynym językiem, przez władze tolerowanym, jest język „ojczysty" — pomimo tego wszystkiego malcy ośmielają się mówić pomiędzy sobą po polsku! Władze gimnazjalne są o tyle łaskawe, że takiego „buntowszczyka" nie odrazu wypędzają; pakuje się go do „karceru" za takie przestępstwo po raz pierwszy na 6 godzin, później na 12, 24 — ale i to nie pomaga. Nic więc dziwnego, że za czwartym razem niesfornego ucznia z gimnazjum się wypędza, zaopatrując go w „wilczy bilet", to jest zakaz wstąpienia do jakiejkolwiek rządowej szkoły w Rosji. Życie takiego chłopca jest zwichnięte, (władze wypędzają zazwyczaj uczniów klas wyższych) do szkoły w kraju wstąpić mu nie wolno, na wyjazd za granicę nie ma środków, a choćby i miał, to też nie wyjedzie, bo paszportu takim ptaszkom w Rosji się nie wydaje.

Coraz też częściej zdarzają się w Królestwie wypadki samobójstw, popełnianych przez uczniów wyższych klas gimnazjalnych, a spowodowanych przez „wypędkę". Kto wie, jak zdenerwowani są ci uczniowie dzięki ciągłym prześladowaniom, na które wciąż są narażeni, ten dziwić się nie może tym faktom, których chyba nigdzie w Europie spostrzedzby nie można. Fakt taki parę lat temu miał miejsce w gimnazjum II. warszawskiem, w roku bieżącym w zeszłym miesiącu zastrzelił się uczeń gimnazjum łomżyńskiego z 8 klasy wypędzony.

Za winy mniej ciężkie, niż rozmowa, w języku polskim prowadzona, wypędza się uczniów bez „wilczego biletu". Może więc taki „wypędek" wstąpić do innego gimnazjum — ale nie na wiele mu się to przyda. W każdem gimnazjum panuje inny system nauczania, inny system pisania wypracowań rosyjskich, inny język rosyjski,

4).

MAŁŻEŃSTWO MIESZANE.

POWIEŚĆ

PRZEZ

WOJCIECHA DZIEDUSZYCKIEGO.

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

Dopiero kiedy po nabożeństwie jechał z powrotem do domu, zaczął się zastanawiać nad tem, kimby mogło być owo urocze, niespodziane zjawisko, a rozmawiając o tem z Lindenburgiem, nie mógł przyjść do żadnego rezulatatu. To nie była córka księdza, oczywiście; zanadto z pańska i dostatnio wyglądała na córką wiejskiego i do tego ruskiego parocha. Ale kimże mogła być? Polacy byli katolikami, a to była cerkiew grecka, uciśnionego, innowierczego, ruskiego ludu. To mogła być tylko jakaś młoda rosyjska dama; ale skądże się tu ta Rosjanka wzięła? A potem Ernest znał już niejedną Rosjankę, a one zawsze wyglądały inaczej, bardziej jakoś wyzywająco i miewały inne rysy. Dziwna to zagadka!

W Krzywulcie kazał Ernest przywołać do siebie pana leśniczego i pytał się jego, kimby mogła być młoda dama, którą widział w cerkwi i którą opisał nie bez widocznego uniesienia?

Leśniczy ani chwili się nie namyślał i odpowiedział, że to była z pewnością panna Wronowska, córka majora Wronowskiego, dziedzica Rajów.

— Jakto? — spytał się Ernest — czy Raje należą do Rosjanina?

— Nie — odrzekł leśniczy. — Major jest zaciętym Polakiem.

— I jakżeż to się dzieje, że jego córka była w greckiej cerkwi?

— Wszyscy panowie chodzą w niedzielę do cerkwi, a tylko w wielkie łacińskie święta jeżdżą do miasteczka do kościoła.

— Jakto? Przecie Polacy są fanatycznymi katolikami?

— Tak jest. Ale tutejsi Rusini są unitami. Uznają zwierzchność papieża; są także katolikami.

Ernest nie bardzo zrozumiał tego tłómaczenia, ale i nie bardzo nad niem rozmyślał. Odtąd nic go już w tym pierwotnym kraju nie obchodziło, oprócz widzianej w cerkwi piękności. Wypytywał się leśniczego o nią, o jej rodzinę, o stosunki szlachty. Dowiedział się, że Wronowscy to stara szlachta, bardzo dumna ze swego pochodzenia; że major, choć niezbyt zamożny, cieszy się powszechnem poważaniem w okolicy, że bywają czasem u niego wielcy panowie i że w sprawach ważnych zasięgają jego zdania; że się odznaczył w wojnie roku 1831 i że służył już w wojsku polskiem za Napoleona, w Hiszpanji i w Moskwie; że jego starsza córka była wdową po jakimś bogatym hrabi i że jego trzej synowie brali udział w powstaniu roku 1863; że był nadzwyczaj przystępny dla chłopów, którzy się do niego z całej okolicy po radę schodzili; że wiódł życie bardzo proste, staroświeckie, patrjarchalne. Same rzeczy, których Ernest nie umiał z sobą pogodzić. Dowiedział się, że panna Klementyna odebrała bardzo staranne wychowanie, że była na jednym karnawale we Lwowie, że za granicę nigdy nie wyjeżdżała, że wszyscy młodzi szlachcice w okolicy w niej się podkochiwali; stawał się coraz ciekawszym ją poznać; tęsknił za nią formalnie, ciągle odtwarzał jej obraz, zwierzał się otwarcie przed Lindenburgiem, że jest chwilowo w tej młodej Polce zakochany i przyszedł nareszcie do wniosku, że jedyną radą na ten niedorzeczny sentyment będzie to, jak pojedzie do Rajów i jak się do niej gruntownie zniechęci, poznawszy jej barbarzyńskie i rewolucyjne zarazem otoczenie.

Niełatwo było znaleść przyzwoity sposób odwidzenia Rajów. Nikt Ernesta w okolicy nie znał, nikt go przedstawić nie mógł. To go czas jakiś wstrzymywało od dokonania zamiaru. Ale dziwna tęsknota zwyciężyła wszystkie towarzyskie skrupuły. Ernest nie miał spokoju; ciągle ulatywała przed nim urocza, niezwykła postać Klimuni; kiedy patrzał w niebo, wychylała się z każdego obłoku; kiedy wszedł w las, wychylała się z po za starych pni jodliny; kiedy czytał książkę, stawała obok każdej bohaterki powieści i tryumfowała nad nią, jako nad istotą jakąś pospolitą, nie mogącą się równać z jej egzotycznym urokiem; śniła się Ernestowi w nocy, a na samą myśl o Frydhildzie, dziwił się Ernest, jak mógł być niegdyś zajęty tak prozaiczną osobą? Ernest kochał się poprostu zapamiętale i miłość oczywiście postawiła na swojem, tak, że postanowił sam się przedstawić w polskim dworze, bez innego pretekstu nad potrzebę poznania sąsiedztwa.

III.

Słońce miało się już ku zachodowi, w chłodne wrześniowe popołudnie, kiedy Ernest zajechał poprzed dwór w Rajach. Dziwiło go niemało ochędogie ubóstwo, którego ślady widział wszędzie do koła. Jechał popod zabudowania folwarczne porządne, ale drewniane i słomą kryte, przez drewnianą bramę, na dziedziniec nie wielki, do koła obudowany jakiemiś stajniami i oficynkami podobnemi do większych nieco chat chłopskich, a obsadzony mnóstwem leśnych drzew i krzewami bzu, popod dwór, który nie wyglądał wcale na pańską siedzibę. Nie był podobnym do domu niemieckiego chłopa, ale nie wydawał się wcale dostatniejszym. Był to stary, biały dwór polski, o nie wielkich oknach, skromnem poddaszu i dachu bardzo starym i bardzo omszonym, rzecz nam wszystkim dobrze znana i przez nasze serca ukochana, rzecz dla nas owiana wszystkiemi wspomnieniami dziecińs twa. Pstre kundysy obskoczyły kabriolet, szczekając; stary sługa, siwy, wąsaty, w szarym surducie wyszedł z dworu, psiska odpędził i młodego, słusznego, przystojnego, rudawego oficera zaprowadził przez bardzo ubogi przedpokój prosto do kancelarji majora; bo tu zawsze prowadzono przyjezdnych oficerów.

Pokój był dość duży, bielony, ze skromnemi meblami, obitemi skórą. Ledwo Ernest wszedł, a oko jego spoczęło na trzech wielkich rycinach, zawieszonych na ścianie. Pośrodku widać było postać Wielkiego Napoleona, pełną niewysłowionej, jowiszowej potęgi; na prawo i lewo, na mniejszych nieco rycinach, widnieli Napoleon III. i Eugenja. Odrazu uprzytomnił sobie Ernest, że jest w domu politycznego nieprzyjaciela.

Po chwili pokazał się sam nieprzyjaciel. Rosły, imponujący, chudy starzec, w opiętym surducie, z zawiesistym wąsem, wszedł do pokoju i spytał się po niemiecku o to, z kimby miał przyjemność mówić? Niemczyzna była poprawna, ale znać po niej było, że mówi cudzoziemiec, używający rzadko tego języka. Kiedy major Wronowski dowiedział się, że hr. Ernest Hohenschwangau przyjechał w celu zawiązania stosunków sąsiedzkich, zmarszczył zrazu brwi. Dotąd oficerowie-Niemcy u niego nie bywali. Prosił jednak gościa siadać i rozpoczął z nim rozmowę, która się potoczyła wnet na sprawy niedawnej kampanji. Obydwu zajęła rozmowa, a Hohenschwangau dostrzegł zaraz, że ma do czynienia z człowiekiem, znającym się dobrze na wojenem rzemiośle. Niechęć, którą major nie krył dla Prusaków, obudziła w Erneście całą dawną nienawiść dla wiarołomnego Hohenzollerna, a Niemiec i Polak rozumieli się nad podziw. Zdawało się wreszcie Ernestowi, że rozmawia ze swoim aż go nagle obudziło zdanie, że Francuzi niebawem pomszczą klęski austrjackiej armji. Tak sobie młody Bawarczyk zaiste nie wyobrażał pożądanego odwetu.

Major, rozmawiając, namyślał się. Dawniej nie byłby Niemca prosił do pań, byłby go pożywił w kancelarji i tyle byłby go znał. Ale ten Hohenschwangau był widocznie bardzo dobrze wychowanym człowiekiem; pochodził z dalekich stron, był członkiem znakomitej rodziny, odniósł niedawno rany, walcząc ze wspólnym nieprzyjacielem, i służył w wojsku mocarstwa, które już zmieniało ze wszystkiem sposób postępowania wobec Polaków. Trzeba się było okazać względem niego gościnnym. Major zaprowadził przeto po niejakim czasie Ernesta do damskiej bawialni.

I tu były ściany bielone, i tu było ubogo, ale z pewnością znać tu było tradycję. Tylko ryciny z polskiej historji zdobiły ściany; ale meble, skromnie obite, były stare, mahoniowe, z czasów pierwszego cesarstwa. Ernest zastał w bawialni zrazu tylko dwie starsze panie, które przerwały czytanie jakiejś książki. Pani majorowa miała około sześćdziesięciu lat, ale był w niej wdzięk i majestat, polskim tylko matronom właściwy, połączony z ożywieniem, który się jakoś dziwnie zestrajał z powagą wieku. Córka jej, Laura, która właśnie przy rodzicach bawiła, miała około lat czterdziestu, ale była jeszcze zupełnie piękną. Obie były to damy, co się nazywa. Rozmowa toczyła się z niemi po francusku, a Ernest dziwił się temu, że nie było w tej

wreszcie w żadnem z gimnazjów względnie traktować go nie będą, nigdzie mu jego przestępstwa nie zapomną. Kilka lat temu wykryto w Płocku straszne przestępstwo! Uczniowie tamtejszego gimnazjum zjednoczyli się, założyli „kółko“, mające na celu wspólne kształcenie się, czytanie książek; w tym celu założyli sobie bibljoteczkę i od czasu do czasu zbierali się u jednego z kolegów. Wszystkich prawie spiskowców (najinteligentniejszych uczniów wyższych klas) z gimnazjum wypędzono, tym razem bez fatalnego „biletu“. Oprócz tego kurator wystosował do wszystkich gimnazjów okólnik, zawiadamiający uczniów o wykryciu przestępstwa, piętnujący spiskowców, których nazwiska ku wiecznej hańbie wydrukowano, a zarazem przestrzegający uczniów, że na przyszłość podobne wybryki daleko surowiej będą karane. Wypędzonych, po długich staraniach przyjęto do rozmaitych gimnazjów warszawskich, ale z całej tej liczby zaledwie jeden czy dwóch gimnazjum skończyli. Reszta albo wcale do 8-ej klasy się nie dostała, albo też z ósmej sromotnie — już za niezdolność — wypędzoną została. Wypędzonych za „niezdolność“ nie brak w Warszawie. Bo też, pomimo, że język rosyjski jest wykładowym w gimnazjach począwszy od klasy wstępnej, pomimo że język ten wykłada się przez lat dziewięć, uczniowie po rosyjsku mówić ani pisać nauczyć się nie mogą. W wypracowaniach, tak klasowych, jak i domowych, używają „polonizmów“, t. j. wyrażeń, językowi rosyjskiemu obcych, żywcem z polskiego tłómaczonych. Wreszcie dowiedzoną jest rzeczą, że uczniowie, pisząc wypracowania, ośmielają się myśleć.. po polsku a myśli swe polskie dopiero na język rosyjski niefortunnie przekładają! Takie jest ogólne narzekanie profesorów, wykładających język rosyjski, taka jest główna przyczyna licznych wydalań. Władze gimnazjalne rzadko jednak wypędzają uczniów z klas niższych, łudzą się bowiem nadzieją, że potrafią chłopca „obrusjić“. Kiedy jednak starania ich — wobec niezdolności i niesforności uczniów — w niwec obracane bywają, kiedy uczeń i w wyższych klasach stopnie niedostateczne za wypracowania rosyjskie odbiera, — wtedy pozostawia się go w klasie na rok drugi, a dzięki wydanemu niedawno prawu wypędza się go, jeżeli i w następnej klasie na drugi rok powinienby zostać.

Przypatrzmy się teraz wymaganiom pp. profesorów. Wspomniałem już wyżej, że w każdem gimnazjum panuje inny system pisania wypracowań, inny język rosyjski. I tak jest w rzeczywistości, chociaż fakt ten na pierwszy rzut oka nieprawdopodobnym się wydać musi. Powiem więcej — w jednem i tem samem gimnazjum panuje conajmniej tyle „systemów“, ilu jest profesorów języka rosyjskiego (a więc 3 - 4), bo każdy z tych profesorów ma nieraz po kilka sposobów poprawiania ćwiczeń, zależnie od osoby ucznia, od humoru pana profesora i t. p.

W jakiż to sposób być może? W sposób bardzo prosty. Główną osią, około której obracają się utyskiwania panów profesorów, są, jakeśmy zaznaczyli, „polonizmy“. Otóż, polonizmy te są rzeczą nader nieuchwytną. To, co dla jednego jest polonizmem, dla drugiego jest wyrażeniem, zupełnie duchowi „ojczystego“ języka odpowiadającem i *vice versa.*

Nic też dziwnego, że taki p. Istomin n. p. (obecnie dyrektor gimnazjum III., były profesor gimnazjalny w Białej, potem inspektor gimnazjum III. w Warszawie), potrafi przekreślić cały ustęp w wypracowaniu i nazwać go przesiąkniętym polonizmami, podczas gdy ustęp ten został przez ucznia z dzieła jednego z lepszych rosyjskich pisarzy, nic wspólnego z Polakami nie mającego (Gałachowa), przepisany.

Uczeń, który ma w świadectwie stopień niedostateczny z języka rosyjskiego, przejść do wyższej klasy nie może, zostaje więc w klasie na rok drugi. Ale cóż? Co rok w klasie zmienia się nauczyciel; uczeń już jako tako przyzwyczaił się do wymagań swego zeszłorocznego profesora, zaczyna się stosować do nich i — zraża sobie tem nowego, mającego o ćwiczeniach zupełnie inne pojęcie, aniżeli jego poprzednik. Jeżeli uda się uczniowi przecisnąć do wyższej klasy, czeka go nowa walka — o stopień dostateczny z języka rosyjskiego, walka o byt, bo w razie porażki czeka go niechybna wypędka. Samo wypędzenie odbywa się w sposób europejski. Pan inspektor zawiadamia opiekunów ucznia, że uczeń żadnych postępów w gimnazjum nie robi, to też radzi, aby go z gimnazjum — z wyższej klasy — odebrać i „*k inym zaniatijam priuroczyt'*.“ to est „do zajęcia się czem innem przygotować“. Jeżeli po otrzymaniu takiej kartki uczeń z gimnazjum „dobrowolnie“ nie wystąpi, zostanie wkrótce wypędzony. (C. d. n.)

Wyścigi konne we Lwowie.

(Ostatni dzień.)

Bezsprzecznie największy interes w kołach naszych sportsmenów budził dzień onegdajszy, a to ze względu na wysoką nagrodę jubileuszową 4000 zł. A radość była następnie tem większa, że nagrodę tę zyskał hr. Jan Tarnowski z Chorzelowa, którego stajnia zawsze posiadała konie wyścigowe, mogące iść śmiało w zawody ze sławnemi rumakami, popisującemi się na torach wyścigowych zagranicznych.

Loże i trybuny były i wczoraj wcale licznie zapełnione, a tak wielu pięknych twarzyczek nie ma zapewne i Paryż.

W loży dla członków towarzystwa wyścigowego zauważyliśmy ks. Leopolda Salvatora, namiestnika hr. Badeniego, ks. Windischgratza i cały galicyjski *high life.* Nikogo nie brakło, a drobny deszcz, który zaczął padać około godziny 5, nie wpłynął wcale ujemnie na dobry humor całego towarzystwa.

W czasie pauz przygrywały dwie muzyki: „Harmonja“ i 30. pułku piechoty.

Najwięcej udatnych zdjęć fotograficznych wykonał znany zakład „Marji“

Oto jest ogólna charakterystyka dnia wczorajszego, a teraz przystąpmy do właściwego sprawozdania.

Wyścigi wczorajsze rozpoczęły się biegiem o nagrodę 500 zł., ofiarowanych przez namiestnika hr. Badeniego. Gdy na słupie wystawiono numer 18, należący do kl. „Weisheit“ p. Scazighiny, nie ulegało już prawie wątpliwości, że ona weźmie nagrodę. I tak się stało. Oprócz „Weisheit“ startowały: hr. Fürstenberga kl. „Alamanda“ (jeździec br. Schenk), hr. W Starhemberga kl. „Wallneria“ (jeździec właściciel). Długi czas „Weisheit“ biegła równo z „Alamandą“, przed samą metą jednakże pierwsza wysunęła się naprzód, bijąc bez natężenia przeciwniczkę, która pozostała za nią w tyle o trzy długości konia. Na zwycięskiej „Weisheit“ jechał por. Miklos. Szczęśliwy ten pan Scazighino, a nieszczęśliwi totalizatorowicze, otrzymali bowiem za 5 zł. tylko 6 zł.

Wesoło zapowiadał się bieg drugi (sprzedaży ogierów), w którym wziął udział „Pan Fikalski“ 3-letni ogier p. J. Mazewskiego. Oprócz niego startowały: „Schoolboy“ hr. Siemieńskiego i p. Garapicha, — „Flintston“ p. Krzysztofowicza — i „Kołtów“ hr. W. Baworowskiego. Walka toczyła się między „Kołtowem“ i „Flintstonem“, gdyż „Pan Fikalski“ okrążywszy raz tor, zrzekł się dalszego fikania i poszedł spać do stajni. Od słupa dystansowego szły obydwa konie obok siebie zupełnie równo i przybyły do mety równocześnie. Trzeci nadbiegł „Schoolboy“. Na podstawie orzeczenia sędziów, pp. Krzysztofowicz i hr. Baworowski musieli się podzielić nagrodą 1300 zł., ponieważ bieg uznano za tz. „*Totes Rennen*“. Totalizator również dzielił wygrane, płacił bowiem za „Kołtowa“ 5 : 11, a za „Flintstona“ 5 : 13.

Nastąpił bieg III. o nagrodę t. zw. jubileuszową 4.000 zł. (3.000 dla pierwszego, 1.000 zł. dla drugiego). Meta 3.200 metrów. Dwa razy naokoło toru szły konie w następującym porządku: hr. Brezy kl. „Serenity“, za nią hr. Jana Tarnowskiego kl. „Tęcza“, dalej p. Schindlera og. „Flottwell“, a ostatnia hr. Siemieńskiego i p. Garapicha kl. „Polanka“. Porządek ten zmienił się dopiero niedaleko mety. W kilku rzutach wysunęła się naprzód prześliczna „Tęcza“, biorąc nagrodę; za nią jako druga przyszła „Polanka“, a dopiero „Flottwell“ trzeci.

Grzmiącemi oklaskami powitała publiczność to świetne zwycięstwo stajni chorzelowskiej. Totalizator wypłacał 8 zł. za 5 zł.

Przed czwartym biegiem niebo zasnuło się chmurami, które groziły ulewnym deszczem. Wkrótce jednak wiatr rozpędził chmury i skończyło się na krótkotrwałym „kapuśniaczku“. W biegu tym z płotami (*Hurdle race*) ubiegały się o nagrodę hr. Romana Potockiego 500 zł. tylko dwa konie: p. Geista klacz 5-letnia „Kaland“ i hr Fürstenberga ogier 4-letni „Ischl“. Od początku „Ischl“ był pierwszy, a wziąwszy wybornie wszystkie przeszkody, zdobył nagrodę. Biedna „Kaland“, pomimo szpicruty, której jej nie żałował dżokiej pozostała o jakich ośm długości w tyle. Totalizator zwracał stawki, widocznie więc rezultat był już z góry przesądzony.

Do biegu V. (oficerski bieg myśliwski) o nagrodę austr. Jockey Clubu 1000 zł. (800 zł. dla pierwszego, 200 dla drugiego), z 18 mianowanych koni wybiegły z pod chorągiewki startera p. Waugha trzy konie: hr. Fürstenberga wałach „Szilaj,“ pułkownika p. Halasy wałach „Don“ i por. hr. St. Szeptyckiego wałach „Czaig-Millar.“ Cały bieg (meta 4000 m) szedł bardzo gładko, wszyscy jeźdźcy przeskakiwali wybornie przeszkody, a pierwszy stanął u mety „Don,“ drugi „Szilaj“ pod por. hr. Schenkiem. Na „Donie“ jechał p. Horty. Totalizator 5 : 6.

Wyścigi tegoroczne zamknął bieg pocieszenia (Beaten Handicap) o nagrodę hr. Heleny Mierowej 1000 zł. Z mianowanych na placu, a pobitych w poprzednich biegach, stanęły u startu: br. Erlangera „Vain-Glory“ p. Mysłowskiego Marden-Boy“, p. Schindlera „Haide-Rose“, hr. J. Tarnowskiego „Jutrzenka“, p. Mazewskiego „Mała Mania“ i hr. Siemieńskiego „Dąbrowa“. Dziarsko szły wszystkie konie, każdy chciał ratować honor stajni, do której należał, walka jednak toczyła się między „Vain-Glory, która przyszła pierwsza do mety, a „Jutrzenką“. Trzecią była „Haide Rose“.

W ten sposób nagrodę uzyskał baron Erlanger.

Wyścigi skończyły się o godzinie 6. minut 15, a do miasta powróciliśmy bez deszczu.

„Karnawał koński“ należy z tą chwilą uważać jako zamknięty. (*A. M—ń*).

KRONIKA

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Dyjarjusz lwowski. Sobota 2. lipca.

W kasynie miejskiem o godz. 7. wieczorem ukonstytuowanie się Tow. dla rozwoju i upiększenia Lwowa.

W „Sokole“ o godz. 8. wieczorem próba ćwiczeń przed wyjazdem do Złoczowa.

W sali Tow. „Frohsinn“ o godz. pół do 5. po południu popis uczniów szkoły muzycznej p. Wł. Mańkowskiego.

W teatrze letnim „Lena“, dramat w 4 aktach Jasieńczyka.

Niedziela 3. lipca.

Walne zgromadzenie członków Tow. pedagogicznego oddziału lwow. o godz. 10. rano w sali ratuszowej.

Wycieczka stow. rękodz. „Gwiazda“ do Stryja, celem zwidzenia miasta.

Wycieczka drukarzy na Pasieki za rogatką Łyczakowską.

Wieczorek muzyczno-deklamacyjny w „Sokole“ na dochód kolonji wakacyjnej chłopców w Hrebenowie. Początek o godz. pół do 6.

Na strzelnicy miejskiej popisowe strzelanie dr. Wł. Dulęby.

Wycieczka członków Towarz. „Rodzina“ do Winnik.

Festyn „Lutni“ ze współudziałem muzyki 55. pp. w ogrodzie miejskim. Część dochodu przeznaczona na pomnik Chopina. Początek o godz. 5. popoł.

Poniedziałek 4. lipca.

Wystawa robót ręcznych kobiecych we wszystkich szkołach żeńskich.

Wtorek 5. lipca.

Wystawa robót ręcznych kobiecych we wszystkich szkołach żeńskich.

Aukieta w sprawie kolei lokalnych w gmachu sejmowym.

Wiadomości osobiste. Wojciech hr. Dzieduszycki bawi w Krakowie. — Namiestnik hr. Badeni, wyjechał wczoraj po południu pociągiem kurjerskim do Wiednia.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj odbyły się zaręczyny panny Joanny Rittellówny, z p. Zygmuntem Loewem, kupcem z Wiednia.

W Przemyślu odbyły się d. 30. zm. zaślubiny hr. Andrzeja Fredry, z panną Felicją Szczepańską. Hr. Andrzej jest, jak wiadomo, synem hr. Aleksandra Fredry, a wnukiem ojca komedji polskiej. Ma on godność szambelana, jest porucznikiem rezerwowym ułanów i właścicielem rozległych dóbr w rudeckiem. Panna Szczepańska liczy lat 18; rodzice jej posiadają znaczne dobra dokoła Laszek.

Nekrologja. W Warszawie zmarł liczący przeszło 60 lat utalentowany muzyk, wiolonczelista i sumienny pedagog Leon Lechner. — Salomea z Ostrowskich Zieukiewiczowa, urodzona w roku 1804 w Lublinie, w Królestwie Polskiem, zmarła po długiej słabości d. 30. zm. we Lwowie.

Kalendarz. Sobota (2): Nawidzenie N. M. P. Wschód słońca o godzinie 4. minut 11, zachód o godzinie 7. minut 56.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze) i ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Wybory do rady miejskiej. Magistrat na wczorajszem posiedzeniu pod przewodnictwem prezydenta postanowił wskutek unieważnienia aktu wyborczego gminy m. Lwowa, odnośnie do § 14. ordynacji wyborczej, rozpisać nowe wybory, a to na podstawie katastru, nowo sporządzić się mającego. Wobec tego uzupełniających wyborów nie będzie, nowe wybory będą się mogły odbyć prawdopodobnie dopiero **we wrześniu!**

Mianowania. Namiestnik zamianował sierżanta okręgowego przy 69. batajjonie obrony krajowej, Rudolfa Skowranke-Witoszyńskiego; tytularnego wachmistrza żandarmerji, Ludwika Pawłowskiego; oraz sierżanta przy 24. pułku piechoty, Piotra Parysa — prowizorycznymi kancelistami policji w etacie dyrekcji policji we Lwowie i przeznaczył: Witoszyńskiego do służby przy starostwie w Busiatynie, Parysa do służby przy komisarjacie policji w Przemyślu, poruczając Pawłowskiemu kierownictwo ekspozytury policyjnej w Bełzcu.

Z armji. Ostatni *Verordnungsblatt* ogłasza następujące rozporządzenia: Przeniesienie w stan spoczynku kapelana wojskowego we Lwowie Emeryka Port; przeniesienie lekarza sztabowego dra Józefa Hendla ze szpitala garnizonowego we Lwowie do Berna. — Mianowanie rezerwowego lekarza asystenta dra Roberta Liebma ze szpitala garnizonowego nr. 15. w Krakowie prowizorycznym lekarzem korwety; mianowanie rezerwowym kapelanem II. klasy dra teologji Michała Zygulińskiego; przeniesienie kapitana pierwszej klasy Jana Feldmana z 95 pp. do pułku p. nr. 24, lekarzy pułkowych dra Michała Martynowicza z 80. pp. do pułku nr. 13, dra Franciszka Josifa z 30. do 80 pp., dra Franciszka Jiraneka ze szpitala w Przemyślu do 30. pp.; przeniesienie Karola Schwarenbrunera, akcesisty budowniczego, z Wiednia do Przemyśla; przeniesienie do rezerwy porucznika 55 pp. Romualda Kohlbergera (z powodu wstąpienia do służby cywilnej.) Na złożenie stopnia oficerskiego pozwolono porucznikowi rezerwowemu strzeleckiego batalionu nr. 30. Kazimierzowi Horodyskiemu.

Wina owocowe i miody. Onegdaj odbyła się wobec znawców próba win owocowych i miodów wystawionych na obecnej wystawie w ogrodzie botanicznym. Z wystawców w pierwszym rzędzie zasługują na wymienienie profesor Ciesielski, dalej pp. Lekczyński z Podlisek Małych, ks. Biliński z Bawoorzanki, dr. Błoński ze Lwowa, Noel z Sosolówki, Hawranek ze Zborowa, pani B. Lachowska ze Lwowa i w. i.

Ewidencja katastru. Celem przyjmowania zgłoszeń, co do zaszłych zmian w posiadaniu gruntów w obrębie miasta Lwowa urzędować będzie geometra ewidencyjny p. Adolf Skoba w archiwum map w dniach 2., 4. i 5. b. m.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafialnemu w Potoku wielkim, w powiecie staromiejskim, na restaurację cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była + 19·2°C., najwyższa + 29·0°C., najniższa + 11·2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku północno-zachodni, co do siły mierny (3—4); średnia temperatura doby obniży się do + 15°C., stan nieba będzie przeważnie zachmurzony, a względna wilgotność powietrza zwiększy się do 80 proc.; opad, deszcz nieznaczny chwilami.

Projekt pomnika Fredry, który na konkursie lwowskim otrzymał trzecią nagrodę, jest, jak się z kompetentnej strony dowiadujemy, dziełem p. Mieczysława Zawiejskiego, zamieszkałego we Florencji.

Muzyki wojskowe przygrywać będą w miesiącu czerwcu w następującym porządku: dnia 1. i 2. w parku Kilińskiego; 5, 15. na Wysokim Zamku; 6., 13., 20. i 27. w ogrodzie Miejskim; 7., 14., 21. i 28. przed komendą korpuśną; 8. na placu św. Ducha; 12. i 29. przed namiestnictwem; 19. na strzelnicy miejskiej; 26. przed domem inwalidów.

Odznaczenie. Papież nadał p. Jędrzejowi Moysa Rosochackiemu, właścicielowi dóbr w Rosochaczu, w uznaniu znacznych zasług około kościoła, komandorski krzyż orderu św. Grzegorza.

Spadek. Bezpotomnie zmarła we Lwowie w d. 17. listopada 1891 Kunegunda Ludwika 2 im. Lalicz, pozostawiła majątek spadkowy, w książeczce galic kasy oszczędności ulokowany. Dla braku wiadomości o istnieniu żyjących spadkobierców, sąd spadkowy zarządził wezwanie tychże przez edykta, które jednak dotąd zamierzonego rezultatu nie osiągnęły. Wskutek tego kurator nieobjętej masy spadkowej adw. dr. Kulikowski (Lwów plac Bernardyński l. 10), poszukuje spadkobierców Kunegundy Ludwiki 2 im. Lalicz i gotów jest krewnym zmarłej ułatwić podjęcie spadku, jeśli mu dowody pokrewieństwa dostarczone zostaną.

Odsłonięcie pomnika bł. p. Maurycego Gottlieba, artysty-malarza, zmarłego przed kilkunastu laty w Krakowie, odbyło się uroczyście d. 29. zm. przed południem na izraelickim cmentarzu, wobec bardzo licznie zebranej publiczności. Obchód zagaił chór synagogi izraelickiej odśpiewaniem polskiej kantaty, zastosowanej do uroczystości, poczem w imieniu komitetu przemówił do zgromadzonych p. Wilhelm Feldmann, kreśląc cnoty i zasługi bł. p. Gottlieba. Po zdjęciu zasłony ukazał się płaski obelisk z piaskowca, na nim paleta, a pod nią napis następujący: „*Maurycy Gottlieb, poeta malarz, ur. 21. lutego 1856, zm. 17. lipca 1878.*“ „*Barwami pisał podniosłe pieśnie, Dla braci, których miłował, Śmierć go wydarła światu zawcześnie, Świat pamięć o nim zachował. — Ziomkowie.*“

Imieniem artystów polskich za uczczenie przedwcześnie zmarłego artysty podziękował w serdecznych słowach dyr. Łuszczkiewicz i życzył, ażeby plemię izraelickie wydało następcę Gottlieba, któryby mógł równie jak on, zjednać sobie u Polaków jedną wspólną cześć i miłość. Obchód zakończył się odśpiewaniem modłów hebrajskich.

Z koła pań na Bukowinie. Na posiedzeniu zarządu, odbytem w czern. Czytelni polskiej we czwartek d. 23. bm., sekretarz Kołakowski odczytał projekt memorjału, który uchwalono przesłać do zarządu głównego Towarzystwa Szkoły ludowej w Krakowie. Treść memorjału stanowią stosunki szkolnictwa ludowego na Bukowinie, odnośnie do praw żywiołu polskiego. Celem tego komunikatu jest w pierwszej mierze zaznajomienie najwyższej władzy wykonawczej Towarzystwa ze stosunkami szkolnemi Bukowiny, a następnie uzyskanie stosownego poparcia ze strony tejże władzy w dochodzeniu krzywd, jakie tamże dzieją się naszemu żywiołowi na polu szkolnictwa. Memorjał przyjęto w całości i postanowiono jak najrychlej przesłać go do Krakowa. Na temże posiedzeniu wyasygnowano kilkadziesiąt zł. tytułem remuneracji za nadobowiązkową naukę języka polskiego w paru szkołach ludowych na prowincji.

Z kolei skarbowych. Od chwili zaprowadzenia wagonów restauracyjnych przy pociągach pospiesznych w Galicji, dają się słyszeć skargi na drogie ceny tych bufetów i na to, że rachunki wystawiane bywają na blankietach francuskich. Co do pierwszego punktu niestety nie przysługuje zarządowi kolejowemu ingerencja, gdyż restauracja należy do odrębnego zupełnie towarzystwa. Jednakże poczyniła dyrekcja starania, żeby przynajmniej jakość potraw i napojów odpowiadała cenom. Co do rachunków zarządzono, aby na przyszłość wystawiano takowe na blankietach polsko-niemieckich.

Przytulisko. Wiedeńskie stowarzyszenie „Przytulisko polskie“ rozwinęło w tym roku bardzo szeroką działalność. Z wykazu za czas od 1. stycznia do 31. maja br. wyjmujemy następujące cyfry: W gotówce udzielono zapomóg w łącznej kwocie 517 zł. 8 ct., obiadów wydano 1550 kosztem 810 zł., noclegów 420 kosztem 70 zł., do biletów zniżonych kolejowych dopłacono dla najuboższych klientów Towarzystwa 50 zł. 60 ct. Wobec wzmagającej się liczby Polaków w Wiedniu agendy Towarzystwa wzrastają z każdym rokiem, niestety fundusze bynajmniej nie wzrastają w tym samym kierunku.

Zarząd kolei północnej cesarza Ferdynanda ogłasza: Dnia 29. z. m. otwartą została dla ruchu ogólnego kolej lokalna Obawa-Bennisch ze stacjami: Młodecko, Eckersdorf, Freihermersdorf i Bennisch, z przystankami i miejscami ładunkowemi: Ottindorf przy Opawie i Schoenheim, z przystankami: Stablowitz i Lutersdorf-Oelhütten.

Wybuch Etny. Jak donoszą z Katanii, Etna jest znów czynną. Główny krater wyrzuca olbrzymią ilość piasku i popiołu. Gęste chmury dymu i strumienie lawy okalają wulkan.

Zakaz pożyczki na zastawy wydało, w obec żydów petersburgskich, ministerstwo spraw wewnętrznych. Zakaz ten obowiązuje od dnia 13. lipca.

Uprzejmi telegrafiści. W czasie ostatniej zmowy telegrafistów hiszpańskich, ruch na wszystkich linjach półwyspu ustał, z wyjątkiem linji, łączącej Madryt z Aranjuez, gdzie przebywa królowa rejentka. Telegrafiści bowiem, pełniący służbę na tej przestrzeni, odmówili udziału w zmowie ze względów kurtoazji dla swej władczyni.

Niezwyczajny pacjent. W szpitalu w Osieku niezwyczajny przebywa pacjent. Zwie się Petricsevicsem, a synem jest pułkownika armji austrjackiej. Wstąpił on do zakonu Jezuitów i wraz z trzema biskupami i 500 braciszkami wysłany został do Chin jako misjonarz. Jednego z biskupów Chińczycy pochowali żywcem, dwóch pozostałych zamordowali, braciszków zaś w nieludzki sposób pokaleczyli. Skutkiem ran odniesionych, wszyscy prawie zmarli, pozostałych zaś przy życiu podarowano sułtanowi. Ten ostatni los spotkał i Petricsevicsa, który cały rok przebył w Dolma-Bagdże, jako dozorca haremu. Nareszcie udało mu się zbiedz do konsulatu austrjackiego w Pera, skąd odesłano go na miejsce urodzenia. Wiadomości, nadeszłe z Rzymu, potwierdziły zeznania niezwykłego pacjenta.

Przeciw napiwkom występuje energicznie pewien podróżujący po Europie Amerykanin, w korespondencji, pisanej w *The American Stationer*. „Do najnieprzyjemniejszych stron podróży po Europie“ — pisze on — „należą napiwki. Gdy wiemy, ile mamy płacić, urządzamy się odpowiednio i na tem koniec, ale tutaj nie wiadomo, komu się jest winnym i kiedy ustaje dawanie. Zdaje się, że należy płacić każdemu, z którym się zetkniemy, lub że przynajmniej każdy się czegoś spodziewa. Opuszczając hotel, zdumieni jesteśmy, ilu ludzi, których w większej części nie widzieliśmy wcale, rości pretensje do naszej wdzięczności. Jeden usługiwał przy stole, a drugi pilnował go przy tej robocie; jedna pokojówka słała łóżka, a druga dopomagała jej; jeden posługacz wnosił kufer na górę, inny znów czyścił buty i *last but not least* należy jeszcze sowicie obdarzyć pana portiera, który ubrany jest jak admirał. Zdarza się, że za mierną służbę płaci się trzykrotnie: w cenie

---

rozmowie ani barbaryzmów, ani nawet parafiańszczyzny, choć pani majorowa nigdy poza Lwów nie wyjechała. Niemniej dziwiło go to, że, obok francuskich, było w bawialni nierównie więcej polskich książek i dzienników.

Ale nie było panny Klementyny. Synowie pana majora, wszyscy trzej nieżonaci: Eustachy, Kornel i Adam, weszli do pokoju z panem komornikiem Orzełkiewiczem, i rozmowa zesztywniała nieco, raz dlatego, że obecność p. Orzełkiewicza dziwiła nieco Ernesta, powtóre dlatego, że komornik nie umiał po francusku, a panie nie umiały, czy nie chciały umieć po niemiecku, Nareszcie zjawiła się panna Klementyna i — chociaż się właśnie wtenczas zupełnie zmierzchło, tak, że lampę do pokoju wniesiono — dopiero teraz zrobił się dzień dla Ernesta.

Ernest poprowadził panią majorową do wieczerzy, a siedział pomiędzy nią i Laurą. Ale nic nie widział, o niczem nie wiedział, tylko patrzał na Klimunię. Jednak miłość ta nagła, w swój przedmiot zapatrzona, jakieś sprawiała cuda, bo Ernest mówił rozumnie i rozmawiał świetnie, sam nie wiedząc o tem. Pani Laura, która umiała doskonale rozmawiać, przeciwstawiała Paryż i Francję wszystkiemu, co Niemcy miały, na wielką niekorzyść Niemiec. Ernest przyznawał, że jest we Francji więcej połysku zewnętrznego, więcej dekoracyjnego, dobrego smaku, ale bronił poważnych stron niemieckiego ducha, kultu dla historji, dla poezji, dla sztuki, zamieniającego małe stolice Niemiec w świątynie muz. Umiał być przytem nadzwyczaj zajmującym, a unikał nietylko tego wszystkiego, coby mogło obrazić polskie uczucie, ale od czasu do czasu wypowiadał zdanie, dla polskiego ucha przyjemne, które się jemu, nie wiedzieć, skąd, nawinęło i które było w tej chwili szczerem choć było zupełnie obcem dawniejszej istocie młodego Niemca.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

7

Reformy Józefińskie.

(Ustęp z przeszłości Galicji.)

(Ciąg dalszy).

VII.

(Nowy podział kraju. — Organizacja magistratu lwowskiego. — Ustawa ogniowa dla miasta Lwowa),

W marcu 1782 r. nastąpił nowy podział administracyjny kraju. W miejsce ustanowionych w r. 1774 sześciu obwodów i dziewiętnastu dystryktów, wprowadzono podział na ośmnaście cyrkułów. Siedzibą urzędów cyrkularnych były miasta: Myślenice, Bochnia, Sącz, Tarnów, Rzeszów, Dukla, Przemyśl, Sambor, Lisko, Tomaszów Zamość, Bełz, Lwów, Złoczów, Brody, Marjampol, Zaleszczyki, Stanisławów. W każdym cyrkule urzędowało, prócz naczelnika, czterech komisarzy. Na trzy cyrkuły wypadała jedna wspólna kasa podatkowa. Kasy te znajdowały się w Bochni, w Rzeszowie, w Samborze, w Tomaszowie, we Lwowie i w Stanisławowie. Poborców podatkowych ustanowiono dopiero w wrześniu 1789 r. z płacą roczną 400 do 450 zł. W listopadzie 1783 r. nastąpiła ponowna regulacja cyrkułów. Siedzibę cyrkułu tomaszowskiego przeniesiono do Żółkwi, Marjampolskiego do Doliny.

W łączności z urządzeniem administracyjnem kraju pozostają też przepisy, dotyczące stosunków miejskich, a w pierwszym rzędzie miasta Lwowa.

W dniu ośmnastego października 1786 r. wydany został reskrypt, przepisujący organizację magistratu miasta Lwowa. Systemizowano wówczas następujące posady: Prezydenta (z płacą 1800 zł. rocznie), wice-prezydenta (1200 zł.), dwunastu radców dla spraw cywilno-karnych i czterech dla spraw politycznych (z tych ośmiu z płacą 800 zł., ośmiu zaś z płacą 700 zł.), czterech sekretarzy (dwu z płacą 600 zł. i dwu z płacą 500 zł.), trzech protokolistów (400 zł.), protokolisty podawczego (400 zł.), adjunkta (300 zł.), registratora (500 zł.), ekspedytora (600 zł.), adjunkta-ekspedytora (350 zł.), protokolisty ksiąg gruntowych (500 zł.), ingrosisty (200 zł.), rewizora sierocińskich rachunków (400 zł.), kasjera miejskiego (500 zł.), kontrolora (400 zł.), sługi kasowego (150 zł.), komisarza konskrypcyjnego (300 zł.), inspektora budowli (200 zł.), czterech registrantów (dwu z płacą 350 zł., dwu z płacą 300 zł.), ośmiu kancelistów (czterech z płacą 250 zł., czterech z płacą 200 zł.)

Służba magistratu składała się się z sześciu sług sądowych (150 zł.) z stróża (100 zł.), z dozorcy więzień (400 zł.) z dwunastu dozorców (100 zł.) i z kata (100 zł.). Temu ostatniemu zabroniono już w r. 1784 wybierania średniowiecznym zwyczajem należytości trzech groszy od fury drzewa, przywiezionej do miasta.

Konkurs na wszystkie te posady był otwarty do połowy listopada t. r. Od kandydatów do urzędu prezydenta i jego zastępcy wymagano dekretu kandydackiego, wydanego przez gubernium i apelację. Toż samo kandydaci na radców cywilno-karnych musieli się wykazać dekretami apelacji, zaś ubiegający się o godność radców politycznych, dekretem rządów krajowych. Urzędnicy kasowi mieli się wykazać świadectwami swej umiejętności ze strony rządów krajowych, zaś budowniczy świadectwem skarbowej dyrekcji budowniczej. Urzędnicy manipulacyjni składali odpowiednie egzaminy wobec komisarzy rządów krajowych i apelacji.

Wyraźnie przytem zastrzeżono, że sprawujący urząd magistratualny nie tracą przez to szlachectwa.

Prócz sądownictwa w wszelkich sprawach, nienależących do jurysdykcji *fori nobilium*, należało do magistratu od października 1787 r. także sądownictwo w sporach handlowych i wekslowych.

Na lat kilka przed nową organizacją magistratu lwowskiego w dniu 31. maja 1782 wydany został „Uniwersał, ustanawiający porządek gaszenia ognia dla stołecznego miasta Lwowa.“

Obszerne to rozporządzenie, złożone z sześciu tytułów, zawierało w pierwszym rzędzie zasady policji ogniowej. Gospodarze, piekarze, piwowarzy, kowale, farbiarze, mydlarze, gorzelnicy i garncarze, mogli wykonywać swe zawodowe zajęcia tylko na przedmieściach. Koło ogniska musieli wystawić mur przynajmniej na dwie cegły gruby. Nowe domy musiały mieć strychy, wykładane cegłą, kominy murowane o dostatecznej wysokości (2—3 stopy po nad dach). Domy bez kominów miały być zniesione. Czyszczenie kominów winno się odbywać co dni czternaście lub co miesiąc. Za ogień kominowy, widzialny na dachu, odpowiadał w pierwszym rzędzie gospodarz grzywną 3—5 zł. lub karą aresztu tudzież kominiarz. Utrzymujący konie mogli przechowywać zapasy siana i słomy, co najwyżej na pół roku. Zapasy drzewa opałowego i węgla mogły być przechowywane tylko w sklepionych piwnicach, zaś składy budulca i drzewa opałowego musiały się znajdować w znacznem oddaleniu za miastem. Osobne przepisy zabraniały chodzenia po strychach ze światłem, przechowywania w domu zapasów prochu, natomiast zalecały, by na każdym strychu znajdowały się dwie kadzie z wodą. Co kwartału miała się odbywać rewizja domów przez wyznaczonych do tego radnych na czele cieśli, mularzy i kominiarzy. Protokół oględzin składano w policji.

W razie wybuchu pożaru w mieście stróż z wieży ratuszowej miał dać znak dzwonem. Jedno uderzenie oznajmiało pożar w śródmieściu, dwa na krakowskiem, trzy na halickiem przedmieściu. Nadto w dzień, kierunek pożaru oznaczała chorągiew, wywieszona z ratuszowej wieży, w nocy latarnia. Obowiązkiem burmistrza było przedewszystkiem, zawiadomienie o katastrofie radnych, ławników i czterdziestu mężów, następnie zaś zabezpieczenie archiwum. Ponieważ zaś miasto nie posiadało straży pożarnej, przeto ratunek powierzono cechom; koni dostarczała poczta. Spieszyli więc do ognia na odgłos dzwonu: kominiarze, cieśle do zrzucania dachów, wyznaczeni przez swój cech, mularze z kilofami, zakony żebrzące i pewna, z góry oznaczona ilość żydów do podawania wody. Posiadało w owym czasie miasto cztery, duże sikawki, nad któremi dozór powierzono w r. 1782 ślusarzom: Kasprowi Zachowi i Wawrzyńcowi Trumowi, tudzież stolarzom: Józefowi Slambergerowi i Janowi Teifflowi. Ci mieli do pomocy: cech ślusarski, krawiecki, rzeźniczy i piekarski. Do każdej sikawki małej był przeznaczony jeden majster szewski z sześciu czeladnikami. Drabiny dźwigali cieśle i mularze.

W razie pożaru na przedmieściu oznaczone były z góry miejsca zborne dla ratujących, zaś koni dostarczali przedmieszczanie, tudzież ci mieszczanie, którzy posiadali grunta w pobliżu pożaru. Dla odznaczających się przy gaszeniu ognia istniały nagrody (najwyższa: dwanaście zł.), zaś opieszałych karano grzywnami.

W podobnym duchu ogłoszono też w czerwcu 1786 r. ustawę ogniową dla miast, miasteczek i wsi galicyjskich. (C. d. n)

Stanisław Pepłowski.

3

za pokój, w osobnym rachunku za usługę i napiwkiem. Zwyczaj ten stosuje się do wszystkiego. Nie można nic jeść, ani pić, nie płacąc kelnerowi za to, oprócz ceny zamówionych rzeczy, osobnego haracz. Gość płaci kelnera, nie zaś jego pan, a bywają miejsca tak intratne, że kelner oddaje jeszcze gospodarzowi część dochodu.

Dla amatorów cytry. Produkcja uczniów koncesjonowanej szkoły muzycznej Władysława Mańkowskiego, odbędzie się w sobotę dnia 2. lipca b. r. w sali towarzystwa „Frohsinn" o godzinie ½6. wieczorem.

Program służący za kartę wstępu, nabyć można po 10 ct. w księgarniach pp. Hoschcka plac Marjacki, St. Köhlera ulica Batorego, w kancelarji szkoły muzycznej p. Wł. Mańkowskiego i w dzień produkcji przy wejściu do sali.

Dochód przeznaczony na pomnik Chopina.

W sprawie drożyzn. Mimo tego, że wszystkie artykuły żywności spadły znacznie w cenie, wielu z restauratorów lwowskich nie uznało za stosowne nie zniżyć cen, wyśrubowanych podczas drożyzny. Że w ogóle panujące stosunki drożyźniane nie upoważniały restauratorów naszych do podnoszenia cen, dowodem chyba niektórzy, jak np. restauracja Naftuły Toepfera, który przez cały czas cennika swego nie podniósł. Czyżby inni inaczej płacili za artykuły spożywcze? Bardzo wątpimy.

Składka. Na fundusz im. Tadeusza Kościuszki złożył w Administracji pisma naszego p. S. Rosochacki 1 zł.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia przem. korporacji szewców odbyło się dnia 27. bm. 1892. Przełożonym wybrano p. Jana Teliczka, zaś zastępcą p. Dymitra Schustre. Nadto uchwalono wysłać dwóch delegatów na wyjazd do Wiednia w sprawie dostawy obuwia dla armji. Delegatami wybrani zostali pp.: Dymitr Schuster i Wład. Czupiel.

Wieczór na przedmieściu.

(Fragment z życia artysty.)

VI.

Przez dzień cały prześladowany wspomnieniami, błąkał się Courchamps po ulicach. Zaledwie około szóstej powrócił do domu. Przed drzwiami spotkał oczekującego na siebie młodego człowieka ubranego z wielką elegancją o twarzy ładnej, lecz bezmyślnej, z różyczką w butonierce. Przedstawił się natychmiast, jako Roger de Sartines, sekretarz wszystkich stowarzyszeń artystycznych we Francji i jako taki przybył dziś tu z misją natury nader drażliwej. Sławny malarz historyczny, Józef Montfrin, zmarł w wielkiem ubóstwie, pozostawiając przytem długi. Aby sprawić mu pogrzeb, godny jego sławy, postawić mu pomnik wspaniały, spłacić w końcu długi dla oczyszczenia jego pamięci, postanowiono urządzić składkę pomiędzy kolegami.

— Przyszedłem więc — mówił dalej de Sartines — prosić kochanego mistrza...

— Wejdź pan — przerwał Courchamps, otwierając drzwi pracowni.

Na progu młody człowiek cofnął się, zdziwiony widokiem tak skromnego urządzenia pracowni, lecz w tejże chwili, ujrzawszy obraz, podbiegł z pośpiechem ku sztaludze, rozpływając się w pochwałach.

Courchamps uśmiechnął się, patrząc na entuzjazm gościa, z niezadowoleniem ściągnął brwi na ten potop pochwał, i co prędzej przerwał mu mówiąc:

— Więc Montfrin umarł, nie zostawiwszy ani jednego sous? Wszak Montfrin był na polu artystycznem dorobkiewiczem, był intrygantem, jeżeli nie czem gorszem. Posiadał majątek z domu, ze sztuki jednak zrobił intratne rzemiosło, nie zmierzał nigdy do doskonałości, do artyzmu, tylko do pieniędzy, do reklamy. Przez całe życie wyrzucał złoto za okno, gdy mu przyszła fantazja. Ja urodziłem się biednym, żyłem w biedzie i takim jestem. Nie ubiegając się za bogactwem, miałem jedno tylko zamiłowanie, pracować uczciwie, dążąc do coraz większej doskonałości i — mogę dziś to przyznać — doszedłem do tego. I pan, do mnie, biednego malarza, przychodzisz prosić o datek na wspaniały pogrzeb dla tego nieuczciwego bogacza, by spłacić jego długi, — do mnie, pracownika wiecznie osamotnionego, by uczcić imię tego poszukiwacza rozgłosu? Rzeczywiście, ja tego pojąć nie mogę.

— Koleżeństwo.., solidarność — wyjąkał sekretarz.

Courchamps przerwał;

— Ach to czcze słowa! Montfrin i koleżeństwo! Trafne porównanie! Warte śmiechu!

— Wszyscy się już podpisali.

— Każdy niech czyni podług swej woli...

— Pan pochodzi z tegoż samego miasta co i Montfrin i zapewne nawet znaliście się?

— Oh i zawiele nawet! Miał z czego pozostawić sobie na piękny pogrzeb. To byłoby wcale dobrze. Wszyscy mieszczanie tak robią. Ale on lubiał piąć się zawsze wyżej. Tem gorzej i dla niego i dla jego wierzycieli, ja umywam ręce od wszystkiego. Czy podał on komukolwiek dłoń pomocną? Odpowiedzże pan... lecz prawda, pan jesteś zbyt młodym, by wiedzieć cokolwiek.

— Czy był dobrym, czy złym, jednak wdowa jego i dzieci nie są odpowiedzialnymi za jego czyny.

— Co za wdowa? co za dzieci? Trzebaż było od tego zacząć! Kiedyż on się ożenił?

— Na trzy dni przed śmiercią, z dawną swą kochanką, a dwóch jej synów uznał za swoich.

— Leonja Jovan?

— Tak, pan ją znasz?

— Z widzenia.

Gniew Hieronima zniknął. Zamyślił się.

— W ostatniej jednak chwili nikczemnik poprawił się. Osłabienie chorego mózgu.. strach przed śmiercią, być może przyczyniły się do tego, ale — bądź co bądź ożenił się z Leonją, uznał dzieci za swoje.. żałował przeszłości... a może, może wspomniał i o swem dzieciństwie... o nim, Hieronimie...

— Lecz ja nie mam pieniędzy — zawołał w końcu głosem, nabrzmiałym łzami. — Wszak termin za dwa dni upływa, u mnie nie ma zbytków, ni kosztowności, przyznasz to pan, widziałem dobrze, jak wszedłszy tu, ukradkiem rozglądałeś się uważnie... lecz mam, mam już tę sumę pożądaną...

— To przypadek przewidziany pomiędzy artystami... można dać coś w naturze... szkic jakiś naprzykład.

— Nie szkicuję nigdy... gdy co zaczynam, to i kończę. (D. n.)

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. P. Aleksander Myszuga, dał się słyszeć w Paryżu i jak stwierdzają dzienniki, osiągnął sukces prawdziwy tak głosem, jak i świetną swoją metodą.

Repertoar teatralny. W teatrze letnim: Dziś w sobotę „Lena", dramat w 4. aktach Jasieńczyka. Drugi występ pani Eweliny Szeligi, artystki teatru kaliskiego i pana Michała Chądzyńskiego, artysty teatru polskiego w Petersburgu; jutro w niedzielę „Trzy kapelusze", krotochwila w 3. aktach Alfreda Hennequin'a, w przekładzie Władysława Korczaka.

Z teatru. Powtórzoną onegdaj krotochwilę p. Graybnera oklaskiwała dość licznie zgromadzona publiczność, ubawiona zarówno dowcipami i komicznemi epizodami, w jakie obfituje „Słodka trucizna" — jak i wyborną grą naszych aktorów, a w pierwszym rzędzie pań Cichockiej i German, tudzież pp. Zboińskiego i Walewskiego.

Na wymienienie zasłużyły także pp. Urbanowicz, Prannówna i Chmielińska, tudzież pp. Hierowski, Szobert i Chmieliński.

Na przedstawieniu obecny był także autor „Słodkiej trucizny" p. Graybner.

W mojej pracowni... Oto skromny tytuł wcale niepośledniego obrazu, jaki widziałem u malarza Sewera Obsta. Na tle gobelinu, zawieszonego na ścianie, widać krzesło z wieku XVI, na którego oparciu rysuje się srebrnym szychem orzeł polski, a na poduszce do siedzenia leży paleta z pendzlami. Z górnej poręczy zwiesza się na nią czarny kir i pokrywa orła. Przed krzesłem stoi stół, nakryty wschodnim dywanem, a na nim książka i trupia czaszka. Z otwartego okna wpadają promienie jasnego słońca oświetlają wnętrze pracowni i motyla, który wleciawszy do niej, usiadł z rozwartemi skrzydełkami i siedząc, duma motylim rozumem nad znikomością wszystkiego, co ludzkie.

Myśl tej sceny jest bardzo głęboką i przyznać muszę doskonale wykonaną. „Martwa natura", czyli tak zwane po niemiecku *Stilleben*, jest przez naszych malarzy bardzo niechętnie używaną, jako przedmiot do malowania, bo przedstawia rzeczy codzienne, szematyczne, nie zajmujące uwagi szerszej publiczności.

P. Obst zdobył się jednak na tyle odwagi, aby tę martwą naturę użyć za motyw do swego obrazu i wywiązał się całą sumiennością z trudnego zadania. Przy myśli bowiem i tendencji, z jaką te konwencjonalne szmaty i trupią czaszkę układał, widzimy równocześnie doskonałą stronę techniczną i szczerze zaznaczamy ogromny postęp u artysty właśnie w rysunku i malowaniu.

Obraz w tych dniach zostanie wystawiony w salonach naszej wystawy sztuki. (*R. L.*)

Popis. Szkoła śpiewu solowego i choralnego „Lutni" urządziła we środę, dnia 29. z. m. popis, w którym udział wzięło liczne grono uczenic i uczniów. Produkcja złożyła świadectwo, iż szkoła dobrze się rozwija i wyrabia dla pożytku towarzystwa śpiewackiego dobre siły solowe i choralne. Z pomiędzy solowych na wyszczególnienie zasługują panny Olszewska i Radkiewiczówna w pierwszym rzędzie, w następnym panny: Babecka, Iwanicka i Władyszyn, oraz p. Sadłowski. Jak wiadomo, szkoła śpiewu solowego posiada znakomitą nauczycielkę w osobie pani Ledererowej, która uczenice swoje prowadzi nadzwyczaj systematycznie i z wielką starannością. Można to było zauważyć nietylko na uczenicach szkoły „Lutni", ale i na prywatnych pani Ledererowej, które dzień przedtem popisywały się w mieszkaniu tejże. Przedstawiły się tu jako niezwykle utalentowane, panny: Raabówna, Tigerówna, Piżelówna, Nikischówna i Ratkiewiczówna sopranistka. Pierwsza z nich zwłaszcza, zdradziła bardzo wiele warunków na śpiewaczkę, mianowicie piękny głos, muzykalność i inteligencję.

Szkoła choralna, prowadzona przez p. St. Niewiadomskiego, liczy około dwudziestu osób, z których znaczna część kwalifikuje się do wzmocnienia chóru „Lutni".

Na wczorajszym popisie szkoły muzycznej dyr. Mikulego, składali dowody całorocznej swej pracy uczenice i uczniowie panny Setmajer. Piękne to były dowody, świadczące dobrze zarówno o pilności uczących się, jak niemniej o cierpliwości i dobrym sposobie nauczania, cenionej w naszem mieście nauczycielki. Nic w tem tedy dziwnego, że licznie zebrana publiczność, rozanimowana gruntowną, a nie sztywną grą, oklaskiwała wszystkich w produkcji udział biorących, więc pp.: Bałabanównę, Baumanównę, Czeszera, B. Durchanowską, J. Garczyńską, M. Jaskłowską, K. Jurystowską, E. i M. Jurystowskich, S. Klimowicz, Maślankowę, B. Matkowską, M. Polińską, J. Ramułtównę, M. Sieradzką, O. Sokołowską, P. Süssermanównę, H. Wszeteczko i W. Zarembiankę. Jednem słowem panna Setmajer i jej uczenice i uczniowie zdobyli sobie wczoraj nie mały sukces.

Teatr ruski pod zarządem J. Biberowicza przejeżdża z Monasterzysk do Bohorodczan, gdzie urządzi nieodwołalnie tylko 5—6 przedstawień. Pierwsze przedstawienie odbędzie się w środę d. 6. lipca.

Ostatnie wiadomości.

Wszelkie obliczenia dzienników wiedeńskich, co do czasu trwania dyskusji walutowej w izbie poselskiej, są mylne i obliczone jeno na uspokojenie giełdy, która się niecierpliwi w oczekiwaniu projektowanych pożyczek i konwersji. W istocie ani mowy o tem nie ma, by dyskusja walutowa zacząć się mogła przed ósmym, lub dziesiątym lipca, a skończyć przed końcem lipca. Pesymiści liczą nawet na przeciągnięcie się dyskusji do 10. sierpnia.

Wiener Zeitung ogłasza powszechny traktat pocztowy z dnia 4. lipca 1891, oraz kilka odznaczeń monarszych, z powodu podróży cesarza do Berna.

Wobec usunięcia emblematów narodowych czeskich podczas pobytu cesarza w Bernie, oświadczają *Narodni Listy*, że czas najwyższy nadszedł, by usunąć dwujęzyczne nazwy ulic.

Węgierski minister skarbu Weckerle przybędzie zapewne już dziś do Wiednia dla zniesienia się z ministrem Steinbachem z powodu zmian, jakie komisja walutowa austrjackiej izby posłów w przedłożeniach walutowych poczyniła.

Crispi zapatrzył się na Bismarka i także gada. Niedawno zgłosił się do niego współredaktor *North American Review* i temu były premier oświadczył, że papież jest wiecznym wrogiem Włoch i czeka jeno sposobności, aby się z obcem mocarstwem połączyć przeciw Włochom. Wojna, zdaniem Crispi'ego jest nieunikniona i nikt nie może jej przeszkodzić. Francja zgrzyta od roku 1870, z nienawiści nietylko do Niemiec, ale do mocarstw, które jej wtedy nie były pomocnemi. Aljans francusko-rosyjski jest niebezpieczeństwem dla pokoju i wolności Europy, zwrócony on bowiem przeciw innym mocarstwom, a jego tryumf naruszyłby równowagę europejską. Cel tej enuncjacji jasny: Crispi chce dowieść potrzeby zbrojeń.

Policja francuska w pościgu za sprawcami zamachu w restauracji Very'ego robi dalsze poszukiwania, które dotychczas pozostały bez skutku. Rewizja w dawniejszem mieszkaniu Francis'a przy ulicy Beauborg nie przyniosła żadnego rezultatu. Nie znaleziono ani papierów, ani dynamitu, ponieważ, jak się dowiedziano, żona Francis'a, której ślad także zaginął, przeniosła dynamit do niejakiej pani Cautin, znanej w kołach anarchistycznych. Policja poszukuje obecnie także owej pani Cautin.

Berlińskiej *Allg. Reichscorresp.* (stojącej w służbie rosyjskiej) donoszą jakoby z Paryża: Pogłoska, że car wkrótce odwidzi Paryż, która Francuzom przez kilka dni przyjemną emocję sprawiła, jest mylną. Car mógłby jechać do Paryża dopiero wtedy, gdyby mu pierwej Carnot złożył wizytę. Car pierwej zasiadał na tronie, niż Carnot na prezydenturze, a nadto ścisła etykieta rosyjska nie pozwala, aby car pierwszy przybył do Paryża. Przedwczesne są też pogłoski, że carowa wstąpi na terytorjum Francji. Chory jej syn Jerzy, bawi obecnie na Kaukazie i tylko na życzenie lekarzy pojechałby w. ks. do Algieru, a wtedy może z powrotem do Rosji wstąpiłby z matką i carewiczem następcą do Paryża.

Parlament angielski został dnia 28. czerwca rozwiązany mową tronową. Ale agitacja wyborcza nie czekała tego terminu urzędowego, lecz rozwinęła się w całej pełni i może dosięgła już swego szczytu. Najznamienitsi członkowie obu walczących ze sobą stronnictw ogłosili już swoje odezwy i w nich objawili swoje zapatrywania na sprawy wewnętrzne i zagraniczne. Gladstone przemawiał dotąd już kilka razy, ale dotąd nie określił dokładnie i szczegółowo swojego zapatrywania na najważniejszą według jego mniemania sprawę, tj. na autonomię i osobny parlament Irlandji.

Narodni Dnewnik belgradzki oświadcza, że teraźniejsza skupczyna nie jest uprawniona do wyboru takiego rejestru, ponieważ od czasu ostatnich wyborów zapatrywania wyborców zupełnej uległy zmianie i skupczyna przestała być wyrazem życzeń wyborców.

Do *Galuois* donoszą, że rząd niemiecki zawiadomił Francję oficjalnie o projektowanej na r. 1900 berlińskiej wystawy światowej. Natomiast z innych stron podnoszą, że Francja od połowy bież. wieku ma zwyczaj co lat 11 urządzać wystawę światową; ostatnia odbyła się w r. 1889, następna więc przypadła by na r. 1900.

Z Paryża donoszą, że Deroulède pracuje nad wskrzeszeniem ligi patrjotycznej pod nazwą „Ochotników z nad Sekwany."

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 1. lipca. (*W komisji walutowej*) urządzono wczoraj wielką niespodziankę. Oto gdy przyszło do głosowania nad piątą ustawą (o pożyczce regulacyjnej), powstał p. Steinwender i oświadczył, że stronnictwo jego nie może i nie będzie głosowało za tem przedłożeniem. Głosowanie takie bowiem oznaczałoby tyle, co zaufanie do rządu, ten atoli postradał je zupełnie u Niemców, skutkiem nominacyj ostatnich w Styrji.

Otóż członkowie lewicy, z p. Plenerem na czele, byli tą deklaracją tak skonsternowani, że w pierwszej chwili nie zdołali się zdobyć na nic lepszego, jak na zdekompletowanie posiedzenia, iżby w ten sposób nie musieli odkryć kart swoich. Istotnie też odroczono posiedzenie komisji do wieczora. Tymczasem atoli obliczono, że nawet bez lewicy istnieje możność powzięcia przez komisję uchwał definitywnych, liczy ona bowiem zawsze jeszcze 25 głosów, więc też rozpoczęto agitować gorąco, iżby ani jednego z tych 25 nie brakło wieczór.

Wystąpienie to Steinwendera — jak mnie informowano — uważają w sferach niemieckich za manewr, wymierzony przeciw Plenerowi, który na wszelki wypadek radby głosować za ustawą walutową, mimo to wszakże, wobec takiego kroku Steinwendera, żadną miarą eksponować się nie może. Plener miał już niezliczone razy wyrażać ochotę do pogadanki z hr. Taaffem w sprawie „wet za wet", w zamian za regulację waluty, lecz prezes gabinetu ciągle się wymawiał, że jest chory i nie przyjmuje nikogo. Jeżeliby to obecne naprężenie stosunków miało potrwać aż do głosowania w pełnej izbie, to łatwo stać się może, iż ideał Taaffego zostanie urzeczywistniony — mianowicie przyjdzie do rozłamu w obozie lewicy. Należący bowiem do niej więksi właściciele pod wodzą Chlumecky'ego, — zatem frakcja umiarkowana i rządowi dość przychylna, — są stanowczo zdecydowani wśród wszelkich warunków głosować za regulacją i przedłożeniami rządowemi. Na to też liczy pono egoistyczny opozycjonista Steinwender, ponieważ w takim razie spodziewa się dezercji wielu „narodowo" usposobionych posłów z pod sztandaru Plenera, a do jego frakcji.

Wczoraj o godz. 3 popołudniu stała istotnie sprawa przyjęcia ustawy pożyczkowej tak, że kompletnie zawisłą była od Młodoczechów. Niechby jeden z nich nie przyszedł na wieczorne posiedzenie, a komisja nie miałaby kompletu, niezbędnego do powzięcia uchwał. Z wielką jednak biedą zdołano na wieczór zebrać potrzebną liczbę posłów, poczem ustawa pożyczkowa przyjęta została 27 gł. przeciw 8 gł., a ustawa konwersyjna tak samo. Z kolei nastąpiło trzecie czytanie i wybór sprawozdawcy. Wybrany został p. Szczepanowski 16 głosami. 9 kartek było próżnych. Członkowie zjednoczonej lewicy nie uczestniczyli w tem posiedzeniu, natomiast frakcja Steinwendera przybyła i głosowała naturalnie przeciw. W ten też sposób zjednoczona lewica okazała dowodnie, że głosami swojemi bez żenady frymarczy i w czasie kwestji ekonomicznej, radaby uporać się ze swemi interesami politycznymi. Przeciw ustawie głosować nie chciała, gdyż jest w regulacji w ogóle silnie zaangażowaną, zatem na razie usunęła się, aby aż do głosowania w pełnej izbie, do końca doprowadzić swój handelek z rządem.

Wiedeń 1. lipca. (*Z komisji walutowej*). Na dzisiejszem posiedzeniu komisji, na którem wzięto pod obrady wnioski rezolucyjne przedstawione w ciągu debaty, pojawili się członkowie lewicy i brali w dyskusji udział.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 1. lipca. *Wiener Zeitung* publikuje świeżo zawarty pocztowy traktat światowy.

Berno 1. lipca. Dodatkowo donoszą o następującym epizodzie z czasu bytności cesarza w stolicy Morawji: Podczas wizyty cesarskiej w „Muzeum Franciszka", pomiędzy naczelnikami Towarzystw rolniczych stał chłop morawski Czepek. Przyszedłszy doń, cesarz zagadnął go po czesku, jak się chłopom wogóle powodzi. Na to Czepek odpowiedział: „Naród nasz czuje się pod berłem Najj. Pana nader szczęśliwym, lecz do zupełnego szczęścia brak mu tego jedynego, iżby Najj. Pan raczył koronować się, jako król czeski". Cesarz odwrócił się na to w milczeniu. Czepek zaś był następnie przedmiotem niezliczonych owacyj i otrzymał z wielu stron adresy uznania itd.

Paryż 1. lipca. Nadwyżka dochodów nad wydatkami w roku budżetowym 1891, czyni krągłych 84 miljonów.

Pomimo, że rząd niemiecki wszystkie gabinety już uwiadomił o zamiarze urządzenia wystawy światowej w Berlinie w roku 1900, zdaje się być rzeczą pewną, iż rząd francuski uchwali wystawę w Paryżu także na r. 1900.

Buda-Peszt 1. lipca. Minister Weckerle przybędzie jutro do Wiednia, celem rokowań z Steinbachem w sprawie pożyczki regulacyjnej.

Monachjum 1. lipca. Na zgromadzeniu stronnictwa centrum wielu deputowanych napiętnowało znane enuncjacje Bismarka we Wiedniu, jako zdradę stanu.

Wiedeń 1. lipca. Po zamknięciu wczorajszej giełdy południowej notowano: Kredyty 317·87, laenderbanki 222·75; sztaebany 301·75; lombardy 100·87; alpiny 65·50; renta majowa 95·42; węgierska złota renta 110·80.

Wiedeń 1. lipca. Z dobrego źródła dowiaduję się, że główne warunki emisji pożyczki walutowej i konwersji są już pomiędzy rządem a grupą rotszyldowską ustanowione. Nową rentę obejmie grupa po 92 zł., a przedłoży publiczności pierwszą część o 2 zł., drugą o 3 zł. wyżej, zysk zaś podzieli się po połowie pomiędzy grupę a rząd. Po wydaniu pierwszej części nowej emisji po kursie 94 zł., liczą na odpowiednie temu podskoczenie wyżej oprocentowanej renty majowej, poczem druga część będzie już mogła pójść po kursie 95. Dowiaduję się dalej, że z austrjackiej strony wszelkie operacje odłożone zostaną do jesieni, z węgierskiej zaś część dokonaną będzie natychmiast po sankcjonowaniu ustawy, a więc jeszcze w sierpniu.

Wiedeń 1 lipca. Unionbank rozesłał komunikat tej treści, że pragnąc wcześniej ukończyć konwersję 4½ procentowych pryorytetów kolei Karola Ludwika, zamierza już teraz wypuścić w obieg resztę tych pryorytetów w sumie 14.66 miljonów reńskich i dla tego już za kilka dni ogłosi subskrypcję na nie. Właściciele dawnych pryorytetów będą mogli również temi dniami już wymienić je na nowe.

Belgrad 1. lipca. Risticz zgodził się na odwidziny króla Aleksandra u jego matki, pod warunkiem, że on królowi będzie towarzyszył i przez Natalię jako regent będzie przyjęty.

Berlin 1. lipca. Półurzędowe *Berl. Polit. Nachr.* zapewniają, że nie ma żadnej zgoła obawy, iżby się cholera do Niemiec zawlokła. Wszystkie przygotowania dotyczące są dawno poczynione.

Sofja 1. lipca. Wczoraj przed południem rozpoczął się proces przeciw mordercom ministra Belczewa.

Petersburg 1. lipca. Cholera w Baku sroży się wciąż. W mieście Astrachanie nie wydarzył się dotąd jeszcze żaden wypadek cholery, wszelako zachorowało na nią kilkoro ludzi na okrętach, stojących na kotwicy w porcie astrachańskim.

Petersburg 1. lipca. Skompromitowany swemi stosunkami z bułgarską emigracją Putiatyn w Odessie został przeniesiony w charakterze konsula do Królewca.

Paryż 1. lipca. Z Algieru donoszą, że pomiędzy krajowcami a Europejczykami przychodzi do starć ustawicznych. Przed kilku dniami Arabowie napadli na kilku młodych Europejczyków i pokaleczyli ich nożami. Dopiero wojsko, użyciem broni i aresztowaniem napastników przywróciło porządek.

Wiedeń 1. lipca. Giełda zbożowa. pszenica na jesień 8·14, żyto na jesień 7·43, na lipiec i sierpień 5·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 1. lipca 1892 r.

HOTEL FRANCUSKI. B. Ujejski ze Strzelisk. S. Skibniewski z Balic. A. Waligórski z Swaryczowa. A. Szafrański z Krakowa. Da S. Schoengut z Krakowa. H. Gnoińska z Krasnego. A. Krokowski z Jagielnicy. E. Frieb, H. Coith z Wiednia.

HOTEL SZWAJCARSKI. H. Master z Przemyśla. T. Markow z Jaworowa. K. Bokenhem z Rozdołu. Lewicki, z Jaworowa. K. Rile z Rozdołu. K. Wierzchlejski ze Stawczan.

Lwów, z Izby handlowej

z dnia 1. Lipca 1892 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę.		
Kolei galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	218 25	216 25
Kolei Lwów.-czerniow.-jassk. po 200 zł. wa. w sreb.	241 50	241 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	324 —	331 —
Kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	—	211
Listy zastawne za 100 zł.		
Bank hip. galic. 5-proc. w. a. los. w 40 lat	101 —	101 70
hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	107 50	108 20
hip. galic. 4½% w. a. los. w 50 lat	98 95	96 95
krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	98 50	99 20
Tow. kred. [illegible] 5-proc. w. a.	— —	— —
" " 4-proc. w. a.	96 80	97 50
" " 4-proc. w. a. los. 41 i pół	95 10	95 80
" " 4½ pr. w. a. los. 52 l.	99 40	[illegible] 10
" " 5 proc. w. a. los. 56 l.	94 70	95 40
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 5% w. a. w likwid.	60 —	62 —
[illegible]	53 —	55 —
[illegible] rolniczo-kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likw. 6 proc. w. a. los. w 15 lat	50 —	— —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 40	105 10
Galic. funduszu propinacyjnego [illegible] w. a.	94 20	94 80
Bukow. funduszu propinacyjnego [illegible] w. a.	100 50	101 30
[illegible] I. Em.	100 —	100 70
" " II. "	101 —	101 70
Pożyczka [illegible] w. a.	104 50	
" [illegible]	97 80	98 30
" [illegible]	91 40	92 10
Miasta Krakowa	92 50	94 50
" [illegible]	29 50	12 50
Monety.		
Dukat cesarski	5 61	5 72
Napoleondor	9 45	9 55
Pół imperial	9 63	—
Rubel rosyjski srebrny	1 22	1 32
Rubel papierowy	1 16 7/10	1 [illegible] 7/10
100 marek niemieckich	58 85	58 95

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 1. Lipca 1892 r. (godz. — min. — po południu).

	dzisiejsz.	z dnia poprz.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	68 40	68 60
" węgierskie banku kredytowego	361 75	361 25
" Banku anglo-austrjackiego	155 —	155 25
" Unionbanku	245 75	245 —
" kolei Karola Ludwika	214 75	214 50
" kolei północnej	281 50	282 25
" kolei południowej (Lombardy)	101 —	101 50
" kolei państwowej	303 75	302 25
" kolei lwowsko-czerniowieckiej	243 —	243 —
" kolei węgiersko-północno-wschodniej	197 —	197 —
Losy tureckie	— —	
Losy komunalne wiedeńskie	— —	151 [illegible]
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	182 50	182 0
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 75	104 75
Akcje kolei północno-zachodn. lit. [illegible]	237 50	238 50
Losy regulacji Cisy	—	135 50
Akcje Banku dla krajów koronnych	221 —	222 60
Renta węgierska złota 4-proc.	110 45	110 90
Akcje [illegible]	224 25	224 25
Rosyjski rubel papierowy	1 20	1 20 1/4
[illegible] węgierska	— —	102 95
Akcje [illegible]	317 75	318 1/2
Renta papierowa		
Marki	— —	
Napoleondory	9 60	9 52

Berlin, dnia —, Lipca 1892 r. (godz. — min. — po południu).

Rosyjski rubel papierowy	—	—
Akcje austrjackie kredytowe	—	—
Akcje kolei Karola Ludwika	—	—
Austrjackie banknoty	—	—
Akcje kolei południowej (Lombardy)	—	—
Rosyjska pożyczka wschodnia	—	—

TARG ZBOŻOWY.

Dnia 1, Lipca 1892.

Lwów: pszenica 8·90 do 9·10, żyto 7·80 do 8·30, jęczmień 6·25 do 7·—, owies 6·80 do 7·50, rzepak nowy 9·50 do 9·75, groch 6·50 do 8·75, wyka 4·50 do 5·—, nasienie lniane 9·50 do 10·—, bób 6·75 do 7·—, bobik 6·50 do 7·—, hreczka 9·50 do 11·—, koniczyna czerwona 40·— do 55·—, biała —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kminek 20·— do 21·—, anyż 27·— do 28·—, kukurudza 5·90 do 6·10, chmiel nowy za 60 kilg. 62·— do 68·—, spirytus 15·— do 15·50.

Usposobienie słabe.

Kraków: pszenica biała 9·70 do 10·30, czerwona 9·70 do 10·30, żółta 9·70 do 10·30, żyto 9·50 do 9·70, jęczmień browarny 7·25 do 7·50, pastewny —·— do —·—, owies 7·50 do 7·70, hreczka —·— do —·—, groch 10·— do 12·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—, rzepak stary —·— do —·—, wyka 6·— do 6·50.

Usposobienie lepsze.

Rzeszów: rzepak wyczerpany, pszenica 9·— do 9·25, żyto 8·50 do 9·—, jęczmień 7·— do 7·50, owies 7·50 do 7·75, wyka 5·— do 5·80, bobik 6·75 do 7·50, chmiel 67·50 do 70·—, groch 8·— do 11·—, kukurudza 6·— do 6·50, rzepak 10·75 do 11·—, hreczka —·— do —·—.

Okowita 14·— do 15·25.

Budapeszt: pszenica na wiosnę 8·50 do 8·52, na jesień 7·93 do 7·95, kukurudza na czerwiec 4·75 do 4·77, na lipiec sierpień 4·78 do 4·80, owies na czerwiec —·— do —·—, na jesień 5·38 do 5·40, rzepak na wrzesień-paźdz. 11·60 do 11·65. Spirytus kontyng. bez podatku 17·— do 17·50.

TEATR LETNI.

Dziś:

Drugi występ pani Eweliny Szeligi, artystki teatru kaliskiego i drugi występ pana Michała Chądzyńskiego, artysty teatru polskiego w Petersburgu.

LENA

dramat w 4. aktach Jasieńczyka, zaszczytnie odznaczony na konkursie warszawskim w r. 1886.

OSOBY:

Eustachy Zbrodowski	Zboiński
Marja, jego żona	Cichocka
Lena, ich córka	Stachowicz
Ciocia Olesia	Szeliga
Anusia, pokojówka	Chmielińska
Jan Rogoczi	Chądzyński
Książe Jerzy	Szobert
Hrabia Gustaw	Hierowski
Edmund Kłoński	Walewski
Kołsiewicz	Dębicki
Maciej, służący Zbrodowskich	Stróżewski
Franciszek, sługa Rogockiego	Ptaszyński
Jan, służący	Mirski

Rzecz dzieje się w Warszawie.

Jutro po raz czwarty: **„Trzy kapelusze,"** krotochwila w 3. aktach Alfreda Hennequin'a, w przekładzie Władysława Korczaka.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Tylko u ***Pawła Langnera,*** Lwów, l. Halicka 16, **główny skład kufrów i przyborów podróżnych.**

Apteka w Wadowicach poszukuje zaraz magistra farmacji. 530

Lekcji na wieś przez wakacje poszukuje Wiktor Wernikowski, słuchacz medycyny, Kraków.

P. P. urzędnicy kolei lub osoby prywatne mogą otrzymać rzeczywistego, zdolnego pedagoga do dziatek na czas wakacyj. „Sogleich" — poste restante: Monasterzyska.

Pochodnie naftowe wynalazku ***Adama Bratkowskiego,*** jedynie prawdziwe, zaopatrzone marką ochronną i firmą do nabycia u wynalazcy w gmachu hr. Skarbka lub w handlu Wgo ***Antoniego Halskiego,*** pl. Marjacki.

Osoba inteligentna w średnim wieku przyjmie posadę do zarządu domu u starszych osób lub jako towarzyszka podróży pod „Wyzwolenie" poste restante Lwów. 538

Krawczyk, wykonuje wszelkie procedury massażowe na reumatyczne cierpienia i do hydropatycznej kuracji. Świadectwo uzdolnienia, potwierdzone przez WP. lekarzy; mogę też wyjechać do kilku osób na wieś. Ulica św. Szymona l 2, I. piętro. 534

Ważne dla osób, wyjeżdżających do miejsc klimatycznych, dla pp. emerytów prywatyzujących. Realność do sprzedania w górskiej okolicy Sołotwina pod Stanisławowem **za cenę 1.200 zł.** Dom mieszkalny o 4-ch pokoikach, ogród owocowy (istny park), jakoteż jarzynowy. **W pobliżu kąpiele w Bystrzycy** obszar około dwa morgi. Wiadomość u J. Dankiewicza w Stanisławowie. 535

Apteka w Gródku poszukuje zdolnego magistra farmacji lub asystenta; posada jest do obsadzenia od 3. najdalej 5. lipca. 539

Osoba młoda poszukuje umieszczenia do gospodarstwa i szycia. Adres S. K. w domu Brylowej l. 14, w Jarosławiu. 537

Notarjusz z Lubaczowa przyjmie do swej kancelarji młodszego kandydata lub też praktycznego w sporządzeniu aktów spadkowych dyetarjusza zaraz. 521

W Bolechowie koło Stryja jest do sprzedania z wolnej ręki dom ze sadem i ogrodem warzywnym. Zgłoszenia u Marji Zwierzyna, ulica 3 Maja l. 16. w **Stryju.** 533

Za gotówkę kupuje wszelką garderobę męzką i damską, maszyny do szycia, strzelby, meble i t. d. Zakład ***Jaszczyszyna,*** gmach teatralny. 534

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

4, 3 pokoje etc. 2 pokoje, przedpokój i pokoje kawalerskie. Stajnię wynajmuje Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera, w godzinach 9.—12. i 3.—5.

Stajnia i wozownia do wynajęcia. Akademicka l. 3. 516

Przy ogrodzie jezuickim Kleinowska 3, I. piętro, 6 pokoi, balkon, przynależytości.

Korespondencja prywatna.

X. Z.

Serdeczne pozdrowienia zasyła.

Dzierżawa.

Celem wydzierżawienia dóbr miejskich Zubrzy, Sichowa i Pasiek zubrzyckich, położonych o milę od Lwowa, z obszarem do 888 morgów na okres od dnia oddania folwarku w posiadanie dzierżawcy do 23. marca 1901 r., odbędzie się dnia 12. lipca 1892 o godzinie 11. przed południem licytacja w Biurze I. Dpt. Mgtu.

Jako cenę wywołania ustanawia się kwotę trzy tysiące ośmset sześćdziesiąt zł. w. a. rocznie tytułem czynszu, płatnego w dwóch półrocznych ratach z góry. Tytułem kaucji złożyć należy kwotę, równającą się wysokości jednorazowego czynszu.

Oferenci winni wnieść do rąk Szefa I. Dptu Mgtu do 11. lipca br. włącznie należycie ostemplowane, opieczętowane i w wadjum, wynoszące kwotę sześćset (600) zł., zaopatrzone oferty, w których dokładnie podać należy przedmiot dzierżawy, tudzież wysokość ofiarowanego czynszu w słowach.

Warunki dzierżawy przejrzeć można w Biurze I. Dptu Mgtu w godzinach urzędowych. 1691 1—2

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Franciszka Kattnera.